

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerczy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 60 h.
kwart. 6 K. 60 h. wysyłką 3 K. 60 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadstawy za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 80 halerczy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-
szym pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwaca się.

Przed nominacją marszałka.

Nie wiele było wypadków, w których „kraj” wskazywał palcem na tego, w czyich rękach chciał widzieć buławę marszałkowską. Nie było tego w statucie krajowym, w zwyczajach nie weszło. Jeżeli była jaka tradycja, to ta, że kiedy jeden odchodził, bo szedł gdzie wyżej, czy do domu, czy powołany do służby, to się oglądano, który wielki pan był właśnie bez innego zajęcia. Raz jeden coś się wykołowało — kiedy to Zyblikiewicza wskazała — nie tyle opinia publiczna — co Ziemiałkowski.

I obecnie „opinia publiczna” nie wiele miała do roboty, bo najprzód wiedziała, że się jej pytać nie będą, a drugie, że właściwie nie widziała ani racy, żeby dzisiejszy marszałek odchodził, a miała nadzieję, że się dadzą usunąć rozmaite powody, które mu nakazują odejść, ani nie widziała następcy, do którego by się naprawdę zagrażało.

Ale nie pamiętamy takiego proceduru przy urodzinach nowego marszałka, jaki widzimy przed sobą obecnie. Całe miesiące prawie rozchodzą się rozmaite wersje sprzeczne — towarzyszą im komentarze, anegdoty, faccye. Rozchodzą się wieści, że się właściwie wszystko chwiała do dni ostatnich, że do ostatnich dni nowy marszałek właściwie od nikogo ani używany ani pytany nie był, że — rzecz niesłychana — proponowano marszałka krajowego w „ternie”, czy w „ambie”, jak przy obsadzeniu urzędnika IX. kl. rangi i t. p.

Słychać, że przedstawiono do wyboru „die beiden Andreasse”, z tem, że za każdym coś przemawia i przeciw każdemu, a za jednym wschód bardziej, za drugim zachód kraju stoi.

Opinia wiedziała, że ani pomódz, ani przeszkodzić nie potrafi, opinia partyjna szła za swą predykcją, czy szukała gdzieś mniejsze zło. Nie ma wątpliwości, że w razie plebiscytu, „większości” za sobą by nie miał — hr. Andrzej Potocki. Ale nie ma plebiscytu, nawet Sejm nie wybiera...

Byli i przesady. Hr. Potocki ukazał się na horyzoncie zachodnim, jako wyobraziciel stronnictwa, kierunku, szkoły — krakowskiej, a że to stronnictwo postarało się o to usilnie, żeby się miłością kraju nie cieszyć, więc nie dziw, że tego „wyobraziciela” krakowskiej partii, kraj nie przywitał przychylnie.

Poszło po kraju, że się znowu — ni stąd ni zowąd — nie wiedzieć dla czego — zanosi na erę rządów „stańczykowskich”, że „przychodzi znowu czas”, czy kolej na rządy stronnictwa, których ani nikt nie pragnął, ani nie nie zaszczyli, co by właśnie na „państwową”, czy „krajową” potrzebę powrotu

czy właściwie „przyjścia” tego kierunku do prawdziwego steru usprawiedliwiała.

Więc nie dziw, że młody kandydat wyszedł w wyobraźni ludzkiej rozmaicie. Dla jednych — to zakuty w zbroję żelazną rycerz, który z kopią o „poszarpanym sztandarze” reformy i administracyjnej dosiada bachmata i dalejże na przelaj przez kraj, od Rudawy czy Prądnika po Okopy... Oczywiście zacznie się upragniona epoka „silnego rządu”, prawdziwej władzy a nie chwiejności, „kompromisów z anarchią” — on, kwintesencja „szkoły”, skończy raz z miłością, połowicznością — on zatrzyma kraj, staczający się fatalnie po „równi pochylej” aż tam, gdzie czeluście piekielno, koncentracja, internacjonal...

A im goręcej go zalecała najbliższa prasa, a choćby jeden organ, tem niechętniej ta druga, na wszystkie tony, — której się „reformy” krakowskie nie uśmiechały, ani cele, ani środki i drogi.

Długi czas tego *interregnum* wystarczył, żeby młodemu marszałkowi na wszystkie strony „przygotować” teren.

Rzecz młodego, ambitnego nowego marszałka będzie odpowiedzieć na zarzuty czy oczekiwania, na prawdę, czy na uprzedzenia. Buława marszałkowska — to urząd, który daje miejsce w historii kraju, nie tylko w kronice. Sposobność służby kraju olbrzymia, można się zapisać tak, jak się zapisywali kiedyś ojcowie, na białej, czy na czarnej karcie.

Potocki marszałkiem, — to nie Potocki z Krzeszowic, z „pod Baranów” czy kasyna... Więc „ze wszystkimi uprzedzeniami”, z całą nieufnością, ale z całą bezstronnością i cierpliwością czekać będziemy — życia, działalności, Potockiego marszałka.

Hr. Andrzej Potocki musi wiedzieć doskonale, że idzie na odpowiedzialne wobec kraju i przyszłości stanowisko, w kraju, w którym nie ma, nie wolno niczego stracić, uronić, nie wyzyskać. W kraju, w którym nie wolno już popełniać błędów. Musi wiedzieć, że miłością się nie cieszy, że kraju nie ma za sobą — że wszystko ma zdobyć dopiero.

Ale zapewne nie spodziewał się, że mu na powitanie powie to samo monitor namiestnikowski, że „nie wiele wita go sere życzliwych, a szerokie koła patrzą na niego w milczącym oczekiwaniu” — że popularnym nie jest bynajmniej a spotyka się z nieufnością szerokich kół — że „pobłażliwej krytyki spodziewać się nie może”.

W ustach, tak bliskich sfery, która wybierała i zalecała kandydata, dziwna rekomendacja. Ale to mniejsza. Jest jednak rada — jeszcze osobiwsza. Organ ten radzi nie dbać „o popularność” ale starać się usunąć „nieufność poważnych czynników”...

Więc była i taka... No! skoro i nam coś ra-

dzić wolno, to radzimy nowemu marszałkowi, żeby spoglądał po kraju, słuchał tego głosu, który jest także poważny, który się objawia na jego przywitanie w różnych odmianach, ale silniej jak kiedykolwiek przed nominacjami marszałków.

Jeżeli potrafi słuchać, a zrozumie, a nie pójdzie ani za podszeptem najbliższych, ani za wyrocznią „poważnych”, — to może być dobrym marszałkiem.

Browar w Okocimie.

Kto nie pił piwa okocimskiego? kto o niem nie słyszał? Trunek to znaczny, znany w kraju od pół wieku. Z roku na rok zyskiwał na popularności, w miarę postępu piwowarstwa wyrabiał się i ulepszał, a złożony w dani znaczną fortunę rodzinie założyciela browaru, jest dziś wytworem jednego z największych przedsiębiorstw w kraju i trzyma zawsze prym między krajowymi piwami.

A *tout seigneur, tout honneur*. Nic też dziwnego, że aranżerowie ostatniego Zjazdu przemysłowego w Krakowie, chcąc i swoim i braci z za kordonów pokazać wzorowy zakład przemysłowy, zawieźli ich do Okocima, położonego na południe od Słotwiny za Brzeskiem.

Jak tam było, jak się tam bawiono i wytwory browiarniane kosztowano — pisać już o tem nie będzie. Należy się jednak publiczności sylwetka browaru okocimskiego, jako okazu przemysłu krajowego, na który z chlubą możemy wskazywać.

Browar okocimski założony został w r. 1845 przez ojca dzisiejszego właściciela, Jana Goetza, który równocześnie i majątność Okocim nabył. Był on pierwszym w Galicyi, który wyrabiał zaczął piwo leżakowe, na wzór piw wiedeńskich i zjednał dlań odrazu niemałe względy.

Lecz produkcja początkowa była bardzo mała. W pierwszym roku wyrobiono zaledwie 4500 hektolitrow i stopniowo tylko wyrób zwiększano. Po piętnastu latach, zyskawszy już dobrą reputację i szersze koło odbiorców, wywarzył browar okocimski 18.000 hektolitrow i od tego czasu w szybszym tempie zwiększa produkcję, ulepszając równocześnie techniczne swe urządzenia. Pomimo to, do roku 1880 nie wznosiła się produkcja browaru ponad 38.000 hektolitrow. Dopiero na ostatnie lata przypada rozwój fabrykacji na szerszą skalę. W r. 1890 wykazuje już browar okocimski 78.000 hekt., w siedm lat później 152.000, a obecnie doszedł i stoi na produkcji 200.000 hektol. rocznie, t. j. niemal pięćdziesiątkrotnie większej, niż wyrób pierwotny.

Rozumie się, że wskutek inwestycji, które rozwój produkcji uczynił w biegu lat niezbędnymi

Na str. 9 i 10 tygodnik szkolny i pedagogiczny: „Wychowanie młodzieży w duchu handlowo-przemysłowym”, „Nowa szkoła Demolinsa pod Verneuil w Normandii”, „Budżet szkolny w Rosyi”.
Fejleton: „Niezrównane przygody Hansa Pfaalla” (ciąg dalszy).

Feljeton krakowski.

V.

(Aleksander Mańkowski i jego najnowsza komedia).

Ostatnia premiera krakowskiej sceny — to sztuka silna, pisana ręką dzielną, nie tyle artysty, a właściwie: nie tylko artysty, ile też człowieka-działacza, sztuka, pełna gorzkiego śmiechu, gorzkich prawd, zbudowana a przecie żyjąca psychologią, werwą, żywotnością swych postaci, stara zupełnie w założeniu i przeprowadzeniu — a zajmująca od początku do końca wszystkich, co bez doktryny patrzą w duszę ludzką...

Aleksander Mańkowski, laureat słynnego konkursu warszawskiego z r. 1886, zaznaczył się wtemczas i w następnych utworach, jako pisarz ze szkoły Blizińskiego. Przenosił na scenę bracie szlachecką — bez krzty sentymentalizmu i poetyzowania. Podobnie jak nikt tyle smutnych ran, ohyd, nędz moralnych nie wywlokł z życia szlachty, co ów dobry, pocziwy szlachcic, który dał literaturze galeryę „rozbitków” — tak w nowszej literaturze p. Mańkowski, jeden z najwybitniejszych ziemian Ukrainy, pokazuje panom bra-

ciom zwierciadło: patrzcie — co za upadek, co za rozpacz, co za degeneracja...

Zbyt pomysłowym nie jest. Wyprzedzając Sienkiewicza, usiłował kiedyś stworzyć w „Hr. Augustie” typ człowieka bez dogmatu, ale bez powodzenia; ze swym sposobem malowania wielkimi plamami, wielkimi odskokami psychologicznymi, ze swą skłonnością do karykatury, nie nadawał się do owej drobiazgowej analizy, do „tupania w tota na czworo” — którego wymagał temat. Granicami jego talentu są granice jego zakątka rodzinnego, a w nich typowy jakiś dwór, którego właściciel raz się nazywa „Pan Wojciech”, raz „Minowski”, jest figurą parady, wydetą stekiem frazesów, „zasad”, pretensyj, bez zdolności do pozytywnego myślenia, realnego życia, kierowania sobą, interesami, rodziną. Z sztucznego wzgórzka deklamacyj spada też w naszych oczach szybko, nisko, gwałtownie — nieraz tak nisko, gdzie już dno społeczeństwa. W malowaniu tego staczania się, tej logiki stosunków, prowadzących w najczarniejsze błota, autor jest niemilosierny. Kto pamięta końcówkę sceny „Pana Wojciecha”, tego ongi luminarza powiatowego, który ostatecznie doprowadza do tego, że syn jego staje się włóczęgą, cyrkowcem, a córka — ryszotkową „czarną Józka”, ten ma przed sobą jeden z najbezwzględniejszych i najstraszniejszych obrazów naszej literatury...

Takimi rysami malował Bliziński swoich Czaroskalskich, w ślad za nim Mańkowski mięsza też śmiech nie ze łzami, lecz ze zgrzytem. Tylko... jest młodszy i artysta mniejszy. Niema też głębi, która Blizińskiego zbliża do granic genialności, i nie może być tak pogodnym i serdecznym, jak tamten, kiedy malował postać „Pana Damazego” lub „Dzikiem Różycki”. Ma przytem wadę, od której prawdziwy ar-

tysta był zawsze wolny: chce być dyktatyczny. Nie dość, że trzyma przed nami zwierciadło — porównywa i wyciąga wnioski. Typom ujemnym przeciwstawia dodatni; bankrutom moralnym i społecznym — ideal. I ta znowa cecha, która Mańkowskiego stawia w rzędzie najlepszych naszych pisarzy rodzajowych, ale nie przodowników ducha. Jego koncepcja człowieka jest mała. Wynik to realizmu życiowego i pisarskiego — ale Mańkowski nie usiłował nawet przedstawić człowieka wielkim. Nie popada, broń Boże, w błędy innych pisarzy szlacheckich: nie jest kasto-wym; utracyszom, blagierom, frazesowiczom, przeciwstawia nie tylko dodatni typ hrabiego, ale też rzemieślnika Antosia, w ostatniej sztuce — nawet chłopca. Jednostki te są jednak — jednostkami. Nie wyrażają żadnej idei. Autor nie ma swojej syntezy życiowej. Jest pisarzem — obywatelem, patrzącym na świat trzeźwo, bez uprzedzeń stanowych, szerzącym nie śmiech dla śmiechu, lecz za pośrednictwem sztuki — zbawienne idee pozytywistyczne: pracę organizacyjną, zrównanie stanów przez uczciwość i pracę i t. d.

Z tego mózgu, z tego kręgu zdolności i idei wyszła premiera wczorajsza.

Dla znających poprzednie utwory p. Mańkowskiego niewiele w niej było nowego. Znamy tę muzykę i ton ów znany... Mimo to — i mimo znacznych wad organicznych sztuki — słuchało się jej z zajęciem, z estetyczną przyjemnością, co jest już zasługą prawdziwego talentu.

Jesteśmy więc wśród rodziny Rojewskich, podupadłej a bez ojca rodziny szlacheckiej, której matka dzieli swój czas między zawzięte gospodarowanie, a właściwe dzwonienie kluczami i maltretowanie całego domu, oraz ubóstwianie synka Lola i

jest browar dzisiejszy czemś całkiem odmiennem od pierwotnego zakładu i cała, potężna osada przemysłowa, złożona z czteropiętrowych gmachów i komi-nów fabrycznych, z warsztatów pomocniczych, domów mieszkalnych dla personelu fabrycznego, magazynów i hali transportowej, którą specjalna czterokilome-trowa kolejka fabryczna ze stacją w Słotwinie łą-czy — przedstawia się już dziś całkiem inaczej.

Warzelnia, umieszczona w osobnym gmachu a urządzona wedle najnowszych wymagań przez F. Rinhoffera ze Smichowa, zdolna jest w ciągu 24 go-dzin 960 hektol. piwa wywarzyć. Sąsiadują z nią cztery olbrzymie, płytkie tragi do chłodzenia piwa i klarownia. Z pod chłodników dostaje się piwo na specjalne aparaty, w których przez pompowanie par amoniakowych, uzyskuje się bardzo niską tempera-turę, tak, że ciepłota warki spada w krótkim czasie aż na 40, 30 i w końcu na 4° R. Doprowadzona do tej ciepłoty, przechodzi ona do 210 kadzi fermenta-cyjnych, z których każda obejmuje 32 hektolitry. Są one umieszczone w piwnicach, gdzie temperatura nigdy ponad 4° R. się nie podnosi.

Skoro proces fermentacyjny się skończy, prze-chodzi piwo pod naciskiem pomp pneumatycznych do chłodni składowej, w której utrzymywana jest stale temperatura 1° R. i gdzie umieszczono 854 beczek składowych o pojemności 68.000 hektolitry. Tutaj leży piwo, stosownie do swej siły, od trzech do ośmiu miesięcy i potem, również pod naciskiem powietrza, zgęszczonego przez pompę pneumatyczną, przechodzi do beczek transportowych, których około 48.000 jest na składzie. Około 4.000 hektolitry piwa ściągają się wprost do flaszek, które są poprzednio należycie pasteryzowane.

Oprócz zwykłego leżaku, warzy Okocim zna-czną ilość cięższych piw wywozowych, pod nazwą „piwa marcowego“, „eksportowego“ i „Boku“, które rozsyłane bywają w oryginalnych flaszkach po całej Galicji i Bukowinie, a nadto dostają się do Węgier, do Śląska, do Królestwa Polskiego, a nawet do Egiptu i Brazylii.

Potrzebny do piwa słód wyrabia browar sam, a odnośne ilości jęczmienia pochodzą przeważnie z Galicji, a także z Moraw i z Węgier. Słodownia zajmuje powierzchnię 4.500 metrów kwadr. Oprócz tego są najnowszej konstrukcji komory pneumatyczne i cztery susznie o rozmiarach 260 mtr. kwadr., gdzie przez kombinowane opalanie przy pomocy cylindrów angielskiego systemu i stopniowania ciepłoty, wstrzy-muje się w jęczmieniu proces kiełkowania i suszy. Roczne zapotrzebowanie jęczmienia wynosi 75.000 centnarów metrycznych.

Siły motorycznej dla całego zakładu dostar-czają trzy maszyny parowe i trzy olbrzymie kotły o 200 mtr. □ ogrzewalnej powierzchni. Największa z maszyn ma siłę 225 koni parowych, a dwie da-wniejsze 120 i 80 HP. Do maszynowego urządzenia należą jeszcze cztery kompresory przy aparacie chł-dzącym systemu Lindego. Prócz tego są dwie dyna-momaszyny; jedna z nich służy do przenoszenia siły, druga zaś nabija akumulatory energią elektryczną, która przy pomocy elektromotorów porusza pompy, cyrkularki i wogóle maszyny pomocnicze w warsta-tach. Dwie inne dynamomaszyny dostarczają energii dla elektrycznego oświetlenia całego zakładu.

pełne namaszczenia wspomnianie „księżnej Pelagii“; syn ukochany, po wesołej młodości, w której przepu-tał także majątek siostry, sprzedał się żonce — Rózi, wymokłej, odrzucającej niewieście, zabijającej go swą minką kuszącej się kotki, a wszystkich — żądzą za-garniania władzy w swoje łapy; Jadzia, śliczna, dwudziestoletnia Jadzia, zabawia się wychowywaniem dzieciaków wiejskich i nietylko użytecznymi, ile mo-dnymi sportami estetycznymi panien dobrze wycho-wanych. Natura to jedyna, dzielna, czysta, malowana przez autora *con amore*, przymem bez cienia senty-mentalizmu lub przesady. Jadzia ostatecznie poje-ćiami swemi nie wybiega poza krąg swojej sfery społecznej, a jeśli od niej się odbija, to tempera-mentem, zdrowiem, nie znoszącem pęt, kłamstw a nawet zbyt uczynnej pruderyi. Dobrze też podkreśla w niej autor ów pociąg do ładnych dzieciaków; głos to natury bezwiedny, a poza nim Jadzia w żadnym kierunku nie jest „apostolką“.

W *milieu* to wybornie nakreślone, wchodzimy, aby — jak zawsze u Mańkowskiego — być świad-kami jego rozkładu. Postępuje on szybko, choć na zbyt długie i zbyt dużo aktów rozłożony. Matka i synek najwięcej się kłopotają pytaniem, co będzie z Jadzią, z tą panną na wydaniu bez posagu, z tem utrapieniem wszystkich mam na świecie, szczególnie takiej, jak p. Rojewska, która jest przepysznyim ty-pem podupadłej szlachcianki z tradycją pańską, przywiązanej namiętnie do władzy i do jej pozorów, do wszystkich w ogóle pozorów: wieńców bogo-bojności, dobrego wychowania, pozycyi. Ze symbolem — pękiem kluczy w ręku, teroryzuje wszystkich, a dla córki ułożyła już wraz z synem plan świetnej przyszłości: wyda ją za starego, dychawicznego hra-biego.

Jadzia tymczasem na zasadnicze pytanie bytu panny na wydaniu, sama już sobie odpowiedziała. Kocha się w Guciu i Gucio ją kocha. Tak jej mówi

Browar okocimski, podobnie jak wszystkie wiel-kie fabryki, posiada swe własne warstwy pomocnicze, ślusarski i stolarski, a nadto wielką bednarnię, która zajmuje stale 28 bednarzy, zajętych wyrobem beczek i kadzi. Ciekawą jest ta najnowszej konstrukcji ma-szyna do naciągania obręczy żelaznych na beczki. Przy pomocy prasy pneumatycznej i rozkraczających się łap żelaznych, które beczkę obejmują, wciska ona z niesłychaną siłą obręcze, a czyni to tak szybko i gładko, że cała robota wygląda raczej na zabawę, niż na mozolną pracę.

Dla liczego personelu fabrycznego istnieją w Okocimie wzorowe urządzenia ochronne. Już w r. 1875 założono miejscową kasę chorych i fundusz pensyjny dla urzędników, rozporządzające dziś kapi-tałem około 150.000 kor. Właściciel browaru wybu-dował własnym kosztem piękny budynek szkolny, a nieopodal fabrycznych budynków wychyla się z po-sród drzew schludny szpitalik, utrzymywany na koszt browaru. Dobrze urządzona i dzielnie wyglądająca straż ogniowa czuwa nad bezpieczeństwem całego za-kladu i pośpiesza, chętnie w okolicę, aby udzielać pomocy przy gaszeniu pożarów.

Dzisiejszy właściciel, syn założyciela browaru, obecnie poseł na Sejm krajowy, p. Jan Goetz-Oko-cimski, założył w pobliżu fabryki z niezmiernym tru-dem obszerny park i zbudował w nim nowy dom mieszkalny. Część parku, wznosząca się ku górze i łącząca z lasem, urządza się obecnie na ogród pu-bliczny, przeznaczony na zabawy i wycieczki z po-bliższych miejsc, jak Brzesko, Słotwina, Bochnia itd. W ogrodzie tym stoi już gustowna obszerna hala, mogąca łatwo pomieścić kilkaset osób. W głębi hali jest scenka o pięknych dekoracjach, przeznaczona dla zabawy liczego personelu fabrycznego, na obcho-dy narodowe, festyny itp.

Cały, potężny zakład przemysłowy czyni nad-zwyczaj dodatnie wrażenie ładu, postępu, zasobności. Na twarzach oprowadzających gości urzędników, oprócz niezwykle uprzejmości, odzwierciedla się za-dowolenie i poczucie samodzielności. U niektórych imponuje nawet piwowarska opulencja, wychodząca daleko poza klasyczne kształty smukłych Anti-nousów.

* * *

Oto sylwetka Okocima.

Niektórzy sądzą, że wyrób piwa i picie piwa, to wynalazek niemiecki, który się do nas przeniósł. Otóż są w błędzie. Prędzej w Polsce piwo warzono i pręcej go pito, niż w Niemczech. Są ślady, że już w XII stuleciu piwo z jęczmienia w Polsce wy-rabiano, a znany jest w aktach grodzkich poznań-skich dokument, z którego się dowiadujemy, że już w roku 1200 dziedzic Jędrychowa zapewnił miej-scowemu plebanowi prawo warzenia piwa w dwor-skim browarze.

Bielski opowiada, że jedno z książąt śląskich nie chciało iść na znaczne biskupstwo do Salcburga, skoro się dowiedziało, że tam piwo nie warzą — i zostało za to przez brata do turmy wsadzone. A nie lepiej popisać się Leszek Biały, który mimo uczynionych ślubów, nie podążył do Ziemi świętej, skoro wyrachował, że nie zdoła do Palestyny zabrać dostatecznych zapasów piwa...

swym słodkim, upajającym głosem ten zgniłek, pijący jej słodycze, a ciągnący równocześnie do ołtarza, osiadł niedawno w okolicy milionową eks-żydówkę, eks-szansonetkę, eks... — no taką sobie Fannę Braun. Nareszcie przechodzi do katastrofy. W uświęconych bytnością księżny Pelagii salonach Fanny Braun, ta eks święci zaręczyny z kochanym Guciem, a Jadzia, zmiażdżona, bezwładna, oddaje rękę bardzo zresztą szacownemu tabetykowi. Konsekwentnie przez autora przeprowadzone charaktery zdążają obecnie na całej linii do przesilenia. Jadzia przy pierwszym objawie gorętszych afektów narzeczonego, ucieka odeń z krzy-kiem (wybornie przez panią Przybyłko oddanym), cały sztuczny gmach przyszłości rodziny rozpada się w gruzy. A na tych gruzach deprawuje się coraz podłej Lolo, po kątach szukając „coś świeżego do całowania“, po żabich nęskach żonki; ta, korzystając z przynęcenia pani Rojewskiej, zagarnia w swe ręce władzę nad domem i klucze; Gucio żyje z Fanną Braun pod protektorem księżny, ale prędko schodzi u żony do roli „Alfonsa“, pani Rojewska z Jadzią zepchnięte w szary kąt, bez znaczenia, bez funduszu, bez jutra. W domu niegdyś własnym wystawione na poniżenie, ponieważ gorycz chleba z łaski, posta-nawiają uciec... uwolnić się... Jak? gdzie? Następuje się Gucio, kompromitujący dziewczynę; kochany bra-ciszek jeszcze w tej chwili chce ją ofiarować staremu hrabiemu...

W sposób, przewidziany przez widzów, ale praw-dziwie artystycznie przeprowadzony, następuje roz-wikłanie. Od początku sztuki kręci się na scenie Antoni. Nic, tylko Antoni. Chłop wczorajszy, młynarz dzisiejszy, do którego wszyscy przemawiają przez „ty“, którego Lolo nazywa świętym człowiekiem i który po cichu jest nawet nie opatrnością teatralną rodziny, lecz użytecznym, nieodzownym narzędziem p. Rojewskiej.

Doskonałe „postawiony“ przez autora Antoni

Stwierdzono to chyba dziś wymownie, jak Po-lacy lubili piwo i jak je pijali. A dziś przecie wy-twarzanie piwa u nas, mimo, że to przemysł na roli oparty, jest jeszcze mniejsze, niż w innych prowincjach Austrii. Na mniej więcej 19 milionów hektolitry piwa, wyrabianego w Austrii, wynosi na-sza produkcja około 1.200.000 hkt., z czego jedną szóstą część wyrabia sam Okocim. Pcha się więc jeszcze dużo piwa obcego do kraju.

Czy to potrzebne? Czy to konieczne, żebyśmy z Pilzna, Olomuńca, Karwia itd. piwo sprowadzali? Czy nie wyleczymy się z uprzedzenia, że tylko pil-źnieńskie piwo pić warto, i rozmaite lury pijemy, byle tylko miały firmę pilźnieńską?

Warto też o tem pomyśleć i stać twardziej przy przemyśle krajowym.

J. Starkel.

Z ziem polskich.

(Odezwa. — Ofiarności germanizatorów. — Teologia na usługach hakaty. — Bojkot Polaków w kasach pożyczkowych. — Nowy dowódca wojsk wileńskich. — Sprawy włościańskie w Królestwie).

— Dzienniki poznańskie ogłaszają odezwę, któ-ra niewątpliwie znajdzie odgłos także w sercach pa-tryotycznego obywatelstwa galicyjskiego, które już tyle razy dało dowód, że zarówno w bólach, jak w radościach narodu nie uznaje dzielących go kordonów. Wspomniana odezwa opiewa:

„Wskutek znanych zajęć w gimnazyach wyda-lono w końcu zeszłego miesiąca kilku abiturjentów z gimnazjum brodnickiego i chełmińskiego. Pomie-dzy tymi znajdują się niejedni w smutnem położe-niu materyalnym. Celem umożliwienia im dalszego kształcenia się odbywamy się niniejszem do ofiarno-ści naszego społeczeństwa.

Składki uprasza się przesyłać na ręce p. red. Brejskiego w Toruniu.

O rozdzielaniu funduszy stanowiąc będzie komi-tet, wybrany przez niżej podpisanych.

W październiku 1901 r.

Ks. kan. Bielski, Pelplin. Red. Brejski, Toruń. Ci-chocki, Zapłuskowosy. Leon Czarlński, Toruń. Dzia-łowski, Działowo. Hozakowski, Toruń. Dr. Józef Karwat, Wichulec. B. Kurzętowski, Lubawa. Dr. Lamparski, Lubawa. Łyskowski, Komorowo. Ks. prob. Majka, Samplawa. Mosakowski, Cieszyń. Ks. prob. Odrowski, Toruń. Ks. prob. Odrowski, Nawra. Ks. proboszcz Okoniewski, Lubawa. Ossowski, Najmowo. Dr. Polewski, Chełmno. Dr. Pomierski, Lubawa. Dr. Rzepnikowski, Lubawa. Prof. Schröder, Brodnica. Sikorski, Wielkie Chełmy. Ślaski, Orłowo. Dr. L. Szuman, Toruń. Wł. Szuman, Toruń. Ks. prof. Wi-śniewski, Wielkłąka. Wyczyński, Brodnica. Ks. prob. Żórawski, Jastrzębie“.

— Przykładem ofiarności na mniej szlachetne, bo germanizacyjne cele świecą Niemcy. Hojnie ofi-ary syją się dla Poznańskiego, jak z rogu obfitości. Gazety niemieckie donoszą, że zebranie Gustawa Adolfa, które — jak wiadomo — odbyło się w Ko-lonii, przeznaczyło dla Niemców w Poznańskim głów-ny dar w wysokości 19.830 m. — i to dla miasta Zbąszynia w szczególności.

pocichu, bez jednego frazesu kocha Jadzię. Znosi od niej upokorzenia, wstręty, ot, chłop sobie, ale silny, spokojny i — na dorobku. On w ostatniej chwili za-prasza matkę i córkę do swego dworku — niechby za dopłatą. Odrzucają, matka z dumy, Jadzia — ro-zumując już, co się dzieje w duszy chłopca. Ale gdy ostatecznie obie stają u kresu upokorzeń, nędzy, znę-kania, wtenczas Jadzia idzie do dworku Antoniego — jako żona. Czemu nie? Dla dziewczyny w takiej sy-tuacji — *mariage de raison*, a dzielny chłop więcej się uśmiecha jej instynktom zdrowym, niż farbowany, zgarbiony hrabia...

Wielki dał autor dowód taktu artystycznego, nie wzniosłszy Antoniego na kontury ideowe, nie włożywszy mu w usta ani jednego frazesu. Sztuka cała ma treść czysto ludzką, a psychologicznie ujęta konsekwentnie, silnie. Najslabszym akt trzeci, naciąg-nięty w wielu szczegółach, galeryja charakterów ma-lowana długo, zbyt grubym nakładaniem farb, ale bez zarzutu. Wogóle technika autora mocno jest prze-starzała; niepotrzebnie używa ciągle monologów, mówienia „na str.“; idei nie ma nowych, ani społe-cznych, ani artystycznych; człowiek to zrównowa-żony życiowo, świetny obserwator, umiejący dużo wydobyć komizmu i mówić nieustraszenie prawdę.

Grana była sztuka bez gruntownego przygo-to-wania (szczególnie pod względem pamięciowym), ale składnie i z dużą siłą charakterystyczną. P. Przy-byłko (Jadzia) powiększyła swój repertuar wybora i wybornie opracowaną rolę; dobrze grali pp. Mie-lewski (Lolo), Przybyłowicz (hrabia), Zawierski (Antoni). Zaprezentowała się publiczności p. Puch-niewska, jubilatka, następczyni p. Wojnowskiej; gra jej, szczególnie w ostatnich aktach, spokojna, dyskretna, inteligentna, najlepsze zrobiła wrażenie...

F.

Bluzki, Halki. Chustki Himalaja, Konfekcyę dzieciinną



połeca
najtaniej

MIKOŁAJ LUDWIG
Lwów, Hotel Georg'a.

Nie dajmyż się wrogom zawstydzili!

— Ks. dziekan dr. Klundera, który w procesie toruńskim przeciwko 60 gimnazjalistom polskim występował jako rzeczoznawca, zapytano w toku rozprawy — czy jest grzechem należenie do towarzystw, skierowanych przeciwko władzy państwowej.

Ks. dziekan Klunder odpowiedział na pytanie to, że jest grzechem. Na tę odpowiedź nie zgadza się inny kapłan, który w gnieźnieńskim *Lechu* tak pisze: „W czasie kulturkampfu powtarzały się często zajścia, że przy rozstawionych czatach odprawiano nabożeństwa, przez władze państwa zakazane. Czy biorący udział w tych nabożeństwach grzeszyli? Chrześcijaństwo pierwszych wieków schadzało się na modlitwy w ukryciach i tam tworzyli towarzystwa, za co ich męczeństwem karano, czyż popełniali oni ten postępowaniem grzechy? Toć zrzucić ich tedy z ołtarzy, na których z zarządzenia naszego św. Kościoła stoją, a postawić surowość kar, ówczesne władze pominąwszy stawiały opór nowościom, podług państwowego szkodliwym, dziś występuje się ich przekonania szkodliwym, dziś występuje się przeciw przyrodzeniu, a obrona praw przyrodzonych ma być grzechem? Nie zdaje mi się więc orzeczenia ks. Klundera być w zgodzie z teologią moralną, niech nam zatem to wytłómaczy, a jeżeli nas pouczy, usłuchamy go chętnie“.

— Z Rogowa piszą do *Lecha* gnieźnieńskiego: „Tutejsza niemiecka kasa „*Rogowoe Darlehenskasse*“, podług systemu Reiffeisena, odbyła posiedzenie resp. walne zebranie, na którym uchwalila zmianę swoich ustaw, a mianowicie tego paragrafu, ażeby na przyszłość nie udzielano pożyczek Polakom. Przewodniczący nadmienil, że komisja kolonizacyjna do tego Kasy zmusila. Jest to czysto bojkot ze strony kolonizacyi, a dużo to pożyczek czerpie Niemców z naszych polskich kas?“

Sluszne zapytanie. Ale czy slusnie postępują owe kasy polskie, które Niemcom rozdzielają pożyczki? W obecnych czasach każde cięcie ze strony niemieckiej musi się spotkać z ripostą z polskiej strony. Wykluczają Niemcy Polaków od korzystania z kas, do których utrzymania niezawodnie i polska ludność w znacznej mierze się przyczynia — niechże Polacy wezmą sobie tę naukę do serca i odpowiedzą: Polski grosz tylko dla Polaków! A gdy Niemcy na własnej skórze poznają skutki antipolskiego rozhecowania, może i niejednemu z nich wyjaśni się w głowie.

— Dowódcą wojsk wileńskiego okręgu wojennego mianowany został członek rady wojennej, generał piechoty, Aleksander Hurczyn, z pozostaowaniem w radzie wojennej. Generał Hurczyn pochodzi ze starej rodziny szlacheckiej: urodził się w okolicach Wilna dnia 26 lutego 1833 roku, z ojca Wincentego. Kształcił się w pułku szlacheckim, (obecnie Konstantynowska szkoła artylerji).

Po ukończeniu nauk, mianowany został podporucznikiem lejbgwardji pawłowskiego pułku w roku 1850. W r. 1871 został już jako pułkownik mianowany figiel-adjutantem cesarza. Podczas wojny tureckiej dowodził kaukaską brygadą strzelców i za szereg wybitnych odznaczeń się na wojnie otrzymał złotą szablę z napisem: „za męstwo“, order: św. Stanisława I. klasy z mieczami, św. Jerzego IV. kl.

i św. Anny I. kl. z mieczami, oraz rangę generał-majora i zaliczony został do swity cesarskiej. Następnie generał Hurczyn zajmował stanowisko naczelnika 38 dywizji piechoty i dowodzącego 19 korpusem. W r. 1898 mianowany generałem piechoty, a w dwa lata później członkiem Rady wojennej. Oprócz wymienionych orderów za zasługi wojenne, generał Hurczyn odznaczony został orderami Orła Białego i św. Aleksandra Newskiego z brylantami.

— Czytamy w pismach warszawskich: „W ciągu tygodnia ubiegłego odbyło się kilka z rzędu posiedzeń komisji specjalnej, utworzonej przy kancelaryi generał-gubernatora warszawskiego dla zbadania bytu włościan w gub. Królestwa Polskiego. Po zbadaniu szczegółów stanu obecnego samorządu gminnego, szachownic na gruntach włościańskich i braków w obowiązującym w kraju systemie różnorodnych specjalnych i gminnych podatków, komisja zaznaczyła zmiany, wywołane potrzebą reorganizacyi samorządu gminnego, ustaliła środki, zmierzające ku zniesieniu szachownic w własności włościańskiej i wypracowała nowy system obciążenia podatkami ziemskimi i gminnymi, oraz powinnością szarwar-kową.“

Na ustalonych przez komisję zasadach ma być oparty projekt przepisów; z tych projekt „ustawy o pieniężnej powinności ziemskiej“ już jest zredagowany. Uchwały komisji w tych najważniejszych kwestjach dają obecnie możność posuwania równoległej innych spraw, związanych z ogólnymi zadaniami komisji. Wziąwszy zaś pod uwagę, iż częścią główną programu ogólnego, dotyczącą się działu kredytowego, jest już opracowana, a wypracowane przez komisję projekty przepisów: nowej ustawy o kasach gminnych pożyczkowo — oszczędnościowych, o zmianie ustawy banku włościańskiego, o zmianie art. 91 ustawy Towarzystwa kredytowego ziemskiego, i przepisy o wydawaniu włościanom zaliczek z kapitału zapasowego — już są przedstawione do uznania władz wyższych, oczekiwac należy, jak utrzymuje *Warsz. Dniownik*, iż włożone na komisję specjalną zawile zadanie reformy bytu włościańskiego w Królestwie, przynajmniej w punktach ważniejszych programu, ukończone będzie w czasie pierwotnie oznaczonym.

Przegląd polityczny.

(k. s.) Rząd austriacki ukończywszy rokowania z republiką Meksykańską co do nawiazania przerwanych dawno stosunków dyplomatycznych, wysłał do Santa Cruz hrabiego Gilberta Hohenwarta na Genachsteinie, dotychczasowego rezydenta ministra w Tangerze, w charakterze nadzwyczajnego posła i upelnomocnionego ministra. Republika meksykańska akredytowała przy dworze wiedeńskim w charakterze nadzwyczajnego posła, Don Josego de Teresay Mirandę.

Oficjalną wizytę złożył hrabia Hohenwart prezydentowi Meksyku, Diazowi, w dniu 9 bm. na zamku Chapultepu, przyczem wygłosił odpowiednią mowę i wręczył prezydentowi wielki krzyż orderu świętego Stefana. Prezydent odpowiadając na przemówienie austriackiego dyplomaty, dał wyraz swojej radości, że stosunki republiki z Austrią złożyły się

tak dobrze i oświadczył, iż w najbliższej przyszłości poprosi parlament o pozwolenie noszenia austriackiego orderu.

W Berlinie, obok projektu taryfy cłowej, dwa tylko obecnie istnieją temata, na które się mówi i pisze: zatarg dworu cesarskiego z Radą miejską i jezuicko-chińskie instrumenta astronomiczne. Co do zatargu, to w przeszłym tygodniu wzięła w nim górę sprawa połączeń kolei ulicznej pod Lipami tak dalece, że zapomniano na chwilę o właściwej osi charakterystycznej walki — o ponownym wyborze Kaufmanna. Tylko jedna *Germania* zdradza w tym względzie doskonałą pamięć, budząc równocześnie wielki podziw. Oto pismo to odróżnia się od swojej klerykalno-konserwatywnej braci tem, że zmianę w poglądach i usposobieniu cesarza Wilhelma uważa za możliwą, a nawet mu ją doradza. *Germania* pisze: Pomogło by to wielce znaczeniu i powadze korony i podniosło by zaufanie do sumiennego i odpowiedzialnego wykonywania prawa zatwierdzania, gdyby po ponownym zbadaniu sprawy zatwierdzonego wybór Kaufmanna. Dlatego też można powiedzieć, że Kaufman znowu nie zostanie zatwierdzony, tak pewnie, jak amen w pacierzu. Ponowny bowiem wybór Kaufmanna był bezwzruszeniem dobrem prawem berlińskiej Rady miejskiej, a *qui jure suo utitur, neminem laedit*.

Drugą sprawą, mającą interes bardziej ogólny, jest, jak wspominałem, pojawienie się w Berlinie chińskich starożytnych instrumentów astronomicznych, które do niebieskiego cesarstwa przywieźli przed wiekami Jezuici, a które potem setki lat spoczywały w cesarskim obserwatorium pekińskim.

Po powrocie wojsk niemieckich z Chin instrumenty te znalazły się nagle nad Sprewą, a stugębna fama nazwała je „łupem wojennym“. Ale już w kilka dni potem okazało się, że cały ten „łup wojenny“ zabrano z miejsca, na którym zupełnie nie było wojny, skąd nikt nie miał pocisków na bohaterów Michlów. Kiedy zaś pogłoski te potwierdził także półgębkiem urzędowy organ berliński, kompromitacja „kontyngentu“ niemieckiego stała się bardzo ciężką. Ponieważ to urzędowe *Fortführung der Beutestücke* nawet w niemieckim języku da się doskonale przetłumaczyć na całkiem zwyczajny — *Diebstahl*... Jakis czas po odkryciu charakterystycznej enoty u pionierów niemieckiej kultury namyślano się, czy by nie wypadało odesłać po prostu drogie relikwie astronomiczne napowrót do Pekinu, wkrótce jednak przekonano się, że powrotny ich transport — za drogo by kosztował. Prasa berlińska oburza się z tego powodu, znajdując, że na tej astronomicznej „zdołczy“ straci wiele reputacya niemieckiej moralności. Oburzenie jednak wydaje mi się niesłusznem. Wszak ci żołnierze, których wysłano do Chin, z huśką etykiety postępowali zupełnie konsekwentnie, skoro zdobyć wojenną ściągali stamtąd, gdzie jej nikt nie bronił... Dziwić się tylko wypada, że się ograniczyli do starych lunet i cyrkli...

Główną oś obecnych wypadków politycznych stanowi Anglia, która zaczyna powoli zbierać owoce swoich krętaćw na różnych punktach kuli ziemskiej, wchodząc w coraz to inne i coraz bardziej komplikowane konflikty.

W samem społeczeństwie angielskiem powaga pana Chamberlaina zachwiała się ogromnie. Szeregi

Tadeusz Konczyński.

Śladem tęsknoty.

POWIEŚĆ.

23

(Ciąg dalszy).

Najmniejszy opór rozstrajał go zupełnie.

— Pan będzie śmiał się ze mnie, ale to nie — odezwał się z tą zwykłą u niego, tęskną żartobliwością. — Widzi pan, że mną jest tak. Mnie, mówiąc prawdę, jest z tą chorobą dobrze — paliły mu się oczy blaskami cichej radości.

Udałem zdziwionego.

— A co, prawda? Że to awanturnicze wyznanie? Ale są przyczyny, dla czego tak mówię. W tej właśnie chwili stały mi się tak jasne, jak nigdy. Czy pan uwierzy, że gdyby nie to moje chorowanie, to nie byłbym tem, czem jestem teraz? Tak, jestem czemś zupełnie różnem od tego, czem byłem. Bardzo dużo rzeczy zmieniło się, jestem teraz sto razy więcej wart, niż dawniej. Napelnila mi się głowa i pierś. Pustkę czułem przedtem w sobie, i to taką, że w największym gwarze źle mi było. Pracowałem trochę, najwięcej gwarze źle mi było. Pracowałem trochę. Przyszwano mi wszystkich. Drwiłem z siebie. się chwila. Teraz poczynam czuć się silnym. Nikt Teraz inaczej. Teraz poczynam czuć się silnym. Nikt nie wie, skąd taka we mnie przemiana. Nikt jej nawet nie dostrzegł, ale jest i jaka. Tamto wszystko poszło ode mnie przez. Wyrzuciłem śmietnik z mojej duszy. A czego tam nie było! Ja i niewinność? Ja i stateczność? Wiara? Zapal? Nie, nie z tego. Dusza moja — było to boisko, na którym wyflukiwałem nasiona chwastów i pokrzyw. Anarchia — zło i dobro

pomieszały we mnie tak swoje wartości, że się mylił co do nich.

— Może tak było w części — wtrąciłem — lecz bardziej wierzę w to, że się pan rozwija. Trzeba się wnieść przynajmniej o jeden szczebel wyżej na drabinie etyki i umysłowości, aby mózdz ten niższy krytykować.

— Niech i tak będzie. Byłem może lepszy, niż powiedziałem. Ale zawsze byłem inny, inny. Nigdy dawniej nie płonęła mi głowa. Teraz na twarzy czuję często powiew dziwnych pior. To jakieś nieznane mi myśli, idee wydobywają się z kątów mojej czaszki i krążą nade mną, i cudnie mówią do mnie. Mam chwile, że chciałbym zerwać się.

Niespokojnie tarł ręką o rękę, podniósł się jeszcze wyżej na łóżku, przechylił się, ujął mnie za ramię i przyciągnął do siebie. Usiadłem tuż obok niego.

— Widział ja pan dzisiaj? — pytał mnie zniżonym głosem, patrząc mi natęczywie w oczy — pan ja przecież widuje, pannę Tecię?

— Kilka dni temu — odpowiedziałem — widziałem ja przelotnie w czytelniku.

— Czy mówiła kiedy z panem o mnie? Musiała mówić. Głupstwa gadam. Kobieta nigdy nie powie innemu mężczyźnie. A ona tembardziej. Znać ja trzeba. A jej właściwie nikt nie zna. Jest w niej kawałek Westalki, kawałek swobodnej Greczynki, kawałek nowej kobiety. Lecz to są strony, które widać, ale, czem ona jest. Ha, ha! Kto to odgadnie. Pan? co? Ja można tylko wyczuwać, analizować się nie da. Wiem o tem dobrze, i jak wiem... Teci, Teci, dziecko bogate, jak przyroda. Kto ja chce wciągnąć w chemiczną formułkę, traci ja. Do niej trzeba się zbliżać, jak w śnie. Głupstwo rzeczywistość. Sen jest także rzeczywistością. Różnica w formie, nigdy w treści. Pozostaje się zawsze tym, który

czuje. I tu kończy się dociekanie. Życie jest sumą wrażeń. Krótkie a szumne porobi tyle głupstw, co długie a wystudzone. Zdziała tyle pędem, co tamto ciąglem padaniem kropli. Wyzdrowiałem. Zatraciłem kokowatość duszy. Nie, ja jej nigdy nie miałem. Ale coś tam z niej było. Teraz chciałbym mocnego szumu, isć na deszcze, żeby smagały, na bicie śniegu w twarz, żeby piekło. O tak, do niej idzie się w śnie, jak ten deszcz, jak ten śnieg.

— Czasem tylko chciałbym mieć chwilę odpoczynku wysłużoną, o miękkich dłoniach, o oczach takich przejrzystych, takich bardzo przejrzystych, jak lazurowe powietrze, o ustach zadumanych, mądrych... chwilę małą odpoczynku.

— Choć to nic. Można być twardym, jak żołnierz Czarnieckiego. Bić i bić, i wypoczywać bijąc. Takim muszę być. Ostrze stał swojej duszy. Mnie teraz gwar, bój jest wszystkim. Daleko patrzeć po co? Widnokrąg nie ruszy się z miejsca, ani zbliży. Będzie stał, gdzie stał, choćby go widział. Bić, bo tylko przy robocie można pokazać, czem się jest, i wdrzeć w duszę cudzą tak, że się ją posiedzie już na własność...

— Czy pan wiesz, co to znaczy posiadać duszę cudzą? Na to trzeba cierpieć, choć wszystko dogadza, pustkę, choć tłum napiera na nas, zagubić siebie samego. Przeszedłem to. Pomieniałem swoją wartość dawną na wartość nową. Zapatrzyłem się w duszę cudzą.

Urwał. Osunął się w głąb łóżka, uspokoił się. Głowę opuszczył na poduszki, przechylił mocno w tył tak, że oczyma błądził po powale. Milczał. Ale to nie trwało długo. Widziałem, że ogarniało go wzruszenie. Zębami chwytął wargi, zaciskał szczęki. Poddał się nakoniec.

(C. d. n.)

HAYA

Mydło higieniczne dla dzieci

Kawałek 35 ct. Prawdziwe tylko ze znakiem „Opatrzność“.

z materiałów najdelikatniejszych, odpowiadające najwyższemu wymaganiom higieny, polecane przez powagi lekarskie. W każdej aptece do nabycia pod nazwą: HAYA mydło dla dzieci. 239

orzeczników barbarzyńskiej wojny wzrastają coraz bardziej i to nie na gruncie zdyskredytowanego idealizmu, ale na podstawie zwyczajnego chłopskiego rozumu. Rząd angielski ma do zawdzięczenia Kitchenowi jeden nader ważny wynalazek. Czy zapłaci zań krocie funtów mistrzowi w proklamacjach i szubienicy nie wiadomo. To jednak pewne, że niebawem politycy angielscy w każdym sporze będą używali proklamacyj. Jeżeli wybuchnie n. p. zatarg z Rosją, wówczas rząd angielski metodą Kitcheniera wyda proklamację, w której ogłosi, że armia rosyjska przestała istnieć, że Moskwa należy do Anglii i koniec. Muzyki zagrają hymn narodowy a wodzowie odprawia tryumf...

Kiedy Brodriek zajął fotel ministra wojny po lordzie Landsdownie, mówiono dużo o reformie armii angielskiej. Miano ją poprawiać, reorganizować, przestrajac i t. p. Od tego czasu minął rok i oto niedawno pojawiło się pierwsze rozporządzenie reformacyjne: czapki grenadierów i szkockich pułków gwardyjskich nie będą czerwone ale białe... Po calorocznym namyśle „zreformowano“ czapki. Kiedy dojdą do trzewików, trudno odgadnąć, bo może powołana do przeprowadzenia reformy komisja, znajdzie zbyt trudny problem w dziurkach od guzików...

Zapał wśród ludności londyńskiej do południowo afrykańskiego biznesu, ostygł tak dalece, że dzisiaj urząd werbunkowy nie może sformować ani jednego pułku rezerwowego nawet w Londynie, gdzie rozmaitych oczajduchów i poszukiwaczy lekkiego chleba, jest bardzo wiele. Zdolano zebrać zaledwie 70 kandydatów do stawy wojennej, którzy poprzebierani w mundury wojskowe, włóczą się teraz po ulicach Londynu przy odgłosie muzyki, budząc w ten sposób chęć naśladownictwa. Ale jak słysząc maskarada ta nie udaje się, ochotników na celne kule boerskie nie ma już nigdzie. I jeżeli rząd angielski nie wprowadzi przymusowej służby wojskowej zawczasu, to wypełnienie luk w armii afrykańskiej stanie się niemożliwym właśnie teraz, kiedy Boerowie stają się najbardziej groźnymi. Mimo bowiem barbarzyńskiej cenzury telegramów i artystycznie szachrowanych depesz oficjalnych, wiadomo dobrze w Europie, co znaczą owe ustawiczne „marsze“ dowódców angielskich. „Marszami“ w tym wypadku nazywają się zwyczajnie rejterady przed bohaterami Boerami.

Ostatnie dni wzbogaciły historię meštwa tych ostatnich nowymi wspaniałymi epizodami, wśród których wzięcie fortu Itala, jest po prostu jak z Homera wycięte. Dwa tysiące Boerów pod dowództwem Bothy i Grobelaara, uderzyło na trudno dostępny i znakomicie broniony fort Itala, który zamyka wstęp do Natalu — owych Włoch południowej Afryki. Wywiązała się okropna walka — po jednej stronie rozpaczliwa odwaga wygnańców z własnej ojczyzny, po drugiej dziesięćkrotnie przeważające siły. I rozpacz wzięła górę. Pięćset Boerów zaskalał strone skały fortu, ale ostatecznie czterobarwna ich chorągiew zawisała na murach Itali.

Zapisywać wszystkie po większej części szczegółowe dla Boerów potyczki — nie zdałoby się na nie, dlatego, że relacje telegraficzne o nich są tak niedokładne i niejasne, dzięki angielskiej cenzurze, że żadnego pojęcia o stanie rzeczy wyrobić sobie niepodobna. Faktem jest tylko, że Boerowie z defenzywy w ofensywę przeszedłszy, odważają się teraz na bardzo śmiałe ataki, rzucając nieraz znaczne części swych skromnych sił w wir rozpaczliwej walki. Wszystko, co żyje, jest pod bronią. W Caplandzie wre. Chłopaki boerskie, które na początku wojny były jeszcze dziećmi, dziś dźwigają już karabiny i w jednym szeregu z ojcami polują formalnie na nieprzyjaciela.

Nie wynika z tego bynajmniej, że Boerowie ostatecznie wypędzą najeźdźców. To niemożliwe. Oni mogą Anglikom dużo jeszcze i to bardzo dotkliwych wyrządzić szkód, ale zyskać, nie nie zyskają. Potrzeba jednak pamiętać, że Boerowie nie mają także nic do stracenia prócz życia, a życie, jak widać, umieją drogo sprzedawać, chociaż go wysoko nie cenią...

Także na drugim końcu świata, nad brzegami zatoki, obfitującej w najpiękniejsze perły, zaczęli się Anglii kompromitować. Rozchodzi się o najlepszy port w Zatoce Perskiej, o klucz do doliny Tygrysu i Eufratu, o Koweit, który już od lat ośmdziesięciu był punktem, w którym ogniskowały się intrygi dyplomatów londyńskich, co prawda, nieraz wielce niezręczne. Obecnie także wyszła na jaw intryga angielska, ale tak niezgrabna, jak gdyby ją układał niedźwiedź, a nie przebiegły dyplomata.

Przez długi czas podburzała Anglia nominalnie podległych sultanowi szejków arabskich, do zrzucenia nawet tej nominalnej zależności. Ostatecznie Mubarek z Koweitu, o którego Anglii najwięcej chodziło, zaprzagnął naprawdę zostać udzielnym panem, przeciw czemu jednak zaprzestował gubernator turecki z Bassory, który otrzymał rozkaz obsadzenia Koweitu wojskiem tureckim. Stosownie do tego, pięćset żołnierzy tureckich podpłynęło na tureckim parowcu pod groble Koweitu, ale w tej chwili krzyżownik angielski zastąpił im drogę, a komendant jego zabronił Turkom wysiadać na ląd. Dowódca turecki z początku usiłował się sprzeciwić, ale widząc

ogromną przemoc, cofnął się ostatecznie, nie wypełniwszy poruczonego sobie zadania.

Wobec tego poleciono telegraficznie z Konstantynopola przesunąć bataliony regularnego wojska tureckiego z Bassory pod Koweit i konflikt anglo-turecki rozgorzał na dobre. Wprawdzie londyńskie i indyjskie organy oficjalne zaprzestowały natychmiast, jakoby Anglia chciała ogłosić swój protektorat nad Koweitem i Anglia tego rzeczywiście nie zrobiła, jednakowoż przyczyn tej zwłoki nie leżą bynajmniej w braku szczerych chęci Anglii, ale w zupełnie czem innym.

Oto interesy Anglii krzyżują się w Koweit z dążnością Rosji, która torując sobie drogę przez Persję ku Indyjskiemu Oceanowi, oddawna już z apetytem spogląda na tak dobrą stację węglową, jaką mógłby być Koweit. Za Rosją stoi Francja i Niemcy, które, nie mając wprawdzie, przynajmniej na razie, żadnego interesu w otrzymaniu stacji węglowej w Zatoce Perskiej, bronią tylko swojej kolei bagdadzkiej, która po odjęciu jej ewentualnie tak ważnego punktu końcowego, jak Koweit, straciłaby wiele na swej strategicznej wartości. Tą kombinacją interesów tłumaczy się też z jednej strony odwaga i stanowczość Turcji, która wie, że broniąc Koweitu przed Anglikami, działa w myśl Rosji, Francji i Niemiec, z drugiej zaś niepewność postępowania Anglii, która, znając również interesa wspomnianych mocarstw, kręci i intryguje, usiłując je poróżnić między sobą i zważyć winę na Niemcy i ich kolej.

MAŁY FEJLETON.

Artysta.

Uczniowie szkoły górniczej w D., z zapalem wzięli się do sformowania orkiestry. Wciągnięto wszystkich, kto miał jakiegokolwiek zdolności muzyczne. Temu się dostały skrzypce, owemu flet, tamtemu znów klarnet, na Franka zaś Kokoszkę padł los objąć wiolonczelę.

Z początku Kokoszko nie był zadowolony ze swego instrumentu. Taka machina! Trudno się z nią obrócić...

Z czasem jednak nie tylko przyzwyczaił się do wiolonczeli, ale nawet ją polubił. Wkrótce każda wolna chwila poświęcał muzyce i z żalem rozstawał się z wiolonczelą.

Wieczorami do późnej nocy z okien domku, w którym mieszkał Kokoszka z rodzicami, rozlegały się potężne a melodyjne dźwięki.

Nasz wiolonczelista, jak się okazało, miał stuch wyborny, palce sprężyste, zamilowanie do muzyki wielkie i wkrótce zasłynął w D. jako artysta.

Orkiestra uczniowska cieszyła się niezwykle powodzeniem; na jej koncerty zjeżdżali się tłumnie nawet mieszkańcy sąsiednich osad.

Unoszono się zwłaszcza nad wiolonczelą.

— Doskonałego mają wiolonczeliste — mówiono — warto posłuchać.

— Panie Franciszku! — zwracali się niektórzy melomani do wiolonczelisty — jesteś pan prawdziwym artystą! Doprawdy, szkoda by było, gdybyś pan miał zmarnować taki talent. Po co pan tu siedzisz?

— Jak to, po co? Za rok skończę szkołę.

— No i co?

— Zdam egzamin, dostanę świadectwo i pójdę na posadę.

— Tak, i całe życie będziesz pan robotnikiem, gdy mógłbyś grać swoją zdobywać szturmem serca, sławę i monetę! Do konserwatorium iść, kształcić się dalej!

To samo powtarzał mu drugi, trzeci i dziesiąty. Kokoszka uczył zawrót głowy. Stracił sen i apetyt.

Bo i prawda! Mógłby wprowadzać w zachwyt tłumy, zbierać pełnemi garściami laury i... pieniądze! Trzeba tylko chcieć.

W parę miesięcy potem orkiestra pozostała bez wiolonczelisty. Kokoszka opuścił D. i pojechał do Warszawy.

I znowu rozległy się dźwięki wiolonczeli, lecz teraz z czwartego piętra posępnego domu w pobliżu konserwatorium. Kokoszka chodzi akuratnie na wykłady, czy się, pracuje z zapalem.

Profesorowie nie mogą się go nachwalić. Tak pracowitego ucznia, jak Kokoszka, ze świecą w białych dzień szukać.

Ale czy ma talent? Niewiadomo, czy który z profesorów zadał sobie takie pytanie. Ale przyszła chwila, że pewne wątpliwości, pewną niewiarę w siebie uczuł sam Kokoszka.

Czytał i słyszał, że każdy z wielkich artystów miał chwile wyższego natchnienia, że czuł wtedy iskrę Bożą w sobie i moc twórczą. Czasami zaś miewali chwile upadku, niechęci i niemocy.

A on zawsze czuje się jednakowym. Nie zna chwil niemocy i słabości, to prawda, ale gdzież to natchnienie, gdzie ogień Boży? Nie zna silnych, wstrząsających wzruszeń, nie czuje dreszczów twórczych...

Długo krył w sobie, tłumil wątpliwości, lecz przyszła chwila, że postanowił je rozstrzygnąć. Po co się ludzi, po co oszukiwać świat i siebie? Uda się do słynnego muzyka, głośnego kompozytora i znawcy, a człowieka szczerzego i otwartego. On mu powie prawdę.

I zagrał przed mistrzem. Czuł, że gra ani gorzej, ani lepiej, jak zwykle. On gra zawsze jednakowo. Gdy skończył, zwrócił się nieśmiało z pytaniem.

— Mistrzu, czy będę kiedy artystą?

Mistrz spojrział na niego. Smutne było to spojrzenie. Kokoszce serce się ścisnęło.

— Znakomitym artystą nie będziesz pan — mówił mistrz, kładąc mu rękę na ramię — możesz pan jednak zając z czasem dobre stanowisko w orkiestrze, dostać przyzwoite wynagrodzenie, ale...

— Dzięki mistrzu, dość tego, co słyszałem.

Przecucie nie omyliło go. Wiedział, że taka będzie odpowiedź. Więc ma zostać rzemieślnikiem i to najlichszym rzemieślnikiem, bo rzemieślnikiem sztuki!

Po co więc żyć? Trzeba się usunąć, zrobić miejsce innemu, co posiada prawdziwy talent, co świeci iskrą Bożą...

Po cóż pilować napróżno struny... Kokoszce stanęła przed oczyma znana niegdyś w D. postać. Skrzypek, który niegdyś marzył, jak on, o sławie i laurach, a skończył na tem, że został grajkem szynkownianym. Zawsze prawie pijany, obdarty i głodny, lecz do żadnej pracy wziąć się nie chciał, gdyż toby ubliżyło jego godności artysty. Unieszczeniwił młodą dziewczynę, którą poślubił, zmarnował życie jej i sobie.

Nie! On tak nie upadnie... Spotkał go wprawdzie cios straszny, lecz jest młody, silny, chce żyć, aby po ludzku, chociażby... bez wiolonczeli.

Nigdy już nie weźmie smyczka do ręki. Obrzydliwy, wstrętny instrument! Chciał pochwycić wiolonczelę, rozbić ją, zniszczyć, tak jak los rozbił i zniszczył jego marzenie, jego nadzieję! Zniszczy ją, aby nie mu nie przypominało, że został... geniuszem straconym, że ma być znowu rzemieślnikiem.

— Tak, trzeba się wziąć znowu do roboty, skończyć szkołę i pracować na chleb.

Wiolonczeli nie rozbije... I po co? Instrument wspaniały. Schowa ją do futerału i zamknie na cztery zamki. Nie będzie patrzył na nią i będzie dobrze... Nie, nigdy nie będzie dobrze. W sercu pozostanie rana niezagojona.

* * *

Minęło lat kilka. Kokoszka powrócił do D. Zajął posadę nauczyciela w tej samej szkole, którą kiedyś porzucił. Otworzył przytem na małą skalę biuro techniczne. Pracuje od świtu do nocy.

Ma już żonę i dzieci. Uspokoił się. Uspokoił się już o tyle, że pewnego wieczoru powiedział sobie:

— Teraz już można! — i wyjął wiolonczelę z futerału.

Od owego dnia co wieczór z domku Kokoszki płynęły głębokie — rzewne dźwięki wiolonczeli.

Otoczają go i słuchają z zachwytem żona i dzieci. czasem ktoś z sąsiadów. I grono słuchaczy powiększało się codziennie. Codziennie przybywał ktoś z mieszkańców osady, któremu sprzykrzyło się spędzać wieczory w knajpie lub nad kartami.

Wszyscy są zadowoleni, wszyscy odpoczywają. I Kokoszka gra i odpoczywa całą duszą. Jest szczęśliwy, dawna rana się zagoiła. (k. p.).

Nowy dworzec kolejowy.

Dziś przed południem odbyła się uroczystość położenia i poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy dworzec kolejowy. Na placu budowy, w samym środku nowego dworca, ustawiono długi i obszerny namiot, przybrały wewnątrz wspaniałe zielenią i makatami. Po bokach ustawiono fotele dla dygnitarzy, a na środku ołtarzyk dla odprawienia modłów. Do namiotu wchodziło się przez tryumfalną bramę, zrobioną z narzędzi robotniczych i udekorowaną gęsto polskimi i austriackimi flagami.

O g. 10:30 zjechali się zaproszeni dostojnicy, wśród których byli: marszałek Badien, namiestnik Piniński, minister Wittek, wiceprezydent Michalski, rada dworu Mauthner, rada policyi Szechtel, generał Heimroth i wielu innych dygnitarzy autonomicznych, rządowych i wojskowych. Kamień węgielny poświęcił ks. arcybiskup Bilecowski w asystencji licznych kleru, poczem wygłosił bardzo piękną mowę, w której powiedział, że kościół katolicki, wbrew trwożliwości niektórych ludzi, nie obawia się, aby go zmiażdżyły kola postępu nowoczesnego, przeciwnie: błogosławi je z radością jako zastępcę Tego, który do pierwszych ludzi rzekł: „Napelniajcie ziemię, a czynicie ją sobie poddaną“.

Po nim zabrał głos wiceprezydent Michalski:

W. Primus & S. Iglicki polecają

Lwów, Jagiellońska 12

Materie na meble, portiery, story, franki, dywany, tapety, meble stylowe, orzechowe i machoniowe,

oraz własną pracownię tapicerską, która wszelkie roboty w zakres tejże wchodzi, jak najsu-

miennie wykonuje. Próby materii i tapet na żądanie wysyłamy franko.

Wielce szanowni Panowie! Uroczystość, która nas dziś tu zgromadziła, jest chwilą doniosłego znaczenia tak dla kraju, jak i jego stolicy. Byłoby zbyt nieuczciwie mówić tu o znaczeniu i wpływie komunikacji kolejowej na materialne i cywilizacyjne stosunki kraju, o tych wielkich arteriach, które wprowadzają soki żywotne do organizmu, ożywiają go i wzmacniają. Arterie te zbierają się w punktach centralnych, w wielkich dworcach, z których jeden ma powstać tu we Lwowie.

Dzień dzisiejszy, w którym położony został kamień węgielny pod budowę dworca, jest dla miasta naszego tem ważniejszy, że budowa ta jest urzeczywistnieniem długoletnich starań Reprezentacji miejskiej, jak również ogółu obywateli miejskich. Starania nasze znalazły gorliwego pośrednika w osobie p. radcy Dworu Wierzbickiego, niechże mi więc będzie wolno złożyć mu tu najgorętsze podziękowanie. Fakt, iż starania jego pomyślny uwieńczył skutek, zawdzięczamy głównie i przede wszystkim panu ministrowi kolei dr. Wittekowi, który dzieło to otoczył swoją życzliwością, a którego mamy zaszczyt witać dziś w naszym grodzie. Składając mu nasze serdeczne podziękowanie, polecam i dalej jego życzliwej opiece interesy naszego kraju i naszego miasta, które mają jeszcze wiele uzasadnionych życzeń w sprawie rozszerzenia i wzmocnienia kolejowej sieci komunikacyjnej.

Na razie niech na tem przed chwilą poświęconem miejscu wznoszą się szybko i szczęśliwie mury nowej budowy, niech wkrótce stanie cały budynek, który służyć będzie ogólnemu dobru. Życzenie to przesyłam imieniem miasta Lwowa tym wszystkim, którzy przyczynili się do założenia tej ważnej budowy.

Na końcu przemówił minister Wittek: Piękna i podniosła uroczystość, jaką obchodzi dzisiaj zarząd kolei państwowych, tem głębiej wnika w umysły i serca, że Wasza Arcybiskupia Mość raczyłeś udzielić nowej budowlie kościelnego błogosławieństwa i dołączyć do tego hołd dynastycznej wierności, będącej wyrazem patriotycznych uczuć obywateli tutaj szanownego zgromadzenia. Wypowiadając za to Jego Arcybiskupiej Mości moje najserdeczniejsze, pełne uszanowania podziękowanie, składam zarazem podziękowanie Ich Ekscelencyom panu namiestnikowi i panu marszałkowi krajowemu, przedstawicielom władz rządowych i autonomicznych, oraz panu wiceprezydentowi stolicy kraju, którego piękna przemowa także zniewala mnie do najgorętszego podziękowania.

Istotnie pełna to doniosłości chwila, w której zarząd kolei państwowych w spełnieniu najlaskawszych intencji Jego Cesarskiej Mości naszego Najmiłosiwszego Cesarza i Pana i dzięki chwalebnej hojności, z jaką Wysoka Rada państwa uchwaliła środki na przedsięwzięcie obfitych inwestycji w dziedzinie kolei żelaznych, może przystąpić do wzniesienia nowego dworca kolejowego, który odpowiadając ważnemu znaczeniu Lwowa, jako węzła komunikacyjnego, zajmie zarazem pod względem architektonicznym godne miejsce w szeregu pięknych budowli, zdobiących stolicę kraju.

Proszę przyjąć zapewnienie, iż sprawia mi to szczególniejszą radość, że przybyciem osobistym mogę stwierdzić, jak żywy biorę udział w rozwoju poruszonych mojemu kierownictwu środków komunikacyjnych w Galicji, które popierać jest mojem najusilniejszym staraniem.

Pozwalam sobie przeto wypowiedzieć gorące i serdeczne życzenie, aby to dzieło przyszło szczególnie do skutku za błogosławieństwem Najwyższego i aby oddawało pożyteczne usługi komunikacji, jako znamie ekonomicznego rozwoju i jako instytucja, przynosząca obfite korzyści dla dobra Galicji i pomyślności stołecznego miasta Lwowa.

Po mowie ministra nastąpiło odczytanie i zamurowanie aktu fundacyjnego. Uroczystości przypatrywała się szczupła garstka publiczności.

† Bohusław Schnirch

rzeźbiarz czeski.

W tych dniach zmarł Bohusław Schnirch, wybitny czeski rzeźbiarz, którego działalność jest ściśle złączona z historią sztuki czeskiej w ostatnich dwudziestu latach.

Bohusław Schnirch był uczniem akademii monarchijskiej, i tam wykonał swego św. Jerzego, który obok trzech alegoryj na gmachu wiedeńskiego parlamentu, stanowi wszystkie, co zmarły pozostawił na obczyźnie. Swę siłę oddawał wyłącznie na usługi swojego kraju, a głównie Pragi.

Od r. 1871 bawił we Włoszech, skąd powrócił dopiero w 1873 na wystawę wiedeńską. W tym samym roku ukończono budowę teatru narodowego; przy ozdobienu gmachu byli czynni niemal wszyscy przy ni malarze i rzeźbiarze czescy. Schnirch wykonał wspaniałe trygi, które miały być umieszczone na pylonach frontowych, mnóstwo posągów, alegoryj, a nawet części czysto dekoracyjnych. Oprócz tego znajdują się jego dzieła w muzeum krajowem, w Rudolfinum, w Banku ziemskim.

Znany konny posąg Jerzego Podiebrada jest najlepszym wyrazem narodowego ducha artysty, a grobowiec Gregora, ostatnie jego dzieło, budził nie małe zajęcie.

Bohusław Schnirch był rzeźbiarzem nadzwyczaj wszechstronnym, a odznaczał się wielką pracowitością i sumiennością. Posiadał dobry smak, pyszną technikę, świetną kompozycję, i zaliczał się do tych klasycystów, którzy wszystkie swe dzieła wzorują na renesansie. Wszystkie jego posągi są w tym samym stylu, zimne, sztywne, traktowane jak dekoracja, ale nie mają duszy. Schnirch raz tylko porzucił krępujące reguły, gdy w spółzawodnictwie z Myslbekiem, stworzył św. Wacława, który jest nacechowany wielką prostotą i jasnością rysunku i pierwotną siłą, której brak innym jego dziełom. Brał udział w konkursach krajowych, i wogóle grał bardzo wybitną rolę w czeskim świecie artystycznym.

Pogrzeb jego odbył się w sali „Umelecka Beseda“, wśród arcydzieł malarstwa i rzeźby. Ogromna ilość wieńców od wszystkich akademii, stowarzyszeń i poszczególnych artystów, oraz ogromny udział przyjaciół i wielbicieli jego talentu, świadczą najlepiej, że z nim kończy się jeden okres rzeźbiarstwa czeskiego.

Z. K.

Zaproszenie do odnowienia prenumeraty na „Słowo Polskie“.

największe i najtańsze, dwa razy na dzień wychodzące polskie pismo codzienne.

„Słowo Polskie“ uzyskało dla swych abonentów znaczne zniżenie ceny prenumeraty

„Ilustracyi Polskiej“

wydawanej w Krakowie pod redakcją Ludwika Szepeńskiego, która ze względu na doskonałe i aktualne ilustracje, a zarazem i doborową treść, może być pożądanem uzupełnieniem pisma codziennego.

Prenumeratorowie „Słowa Polskiego“ mogą otrzymywać „Ilustracyę Polską“ za dopłatą tylko 1 korony miesięcznie.

Prenumerata za dwa wydania dziennie wynosi

Bez „Ilustracyi Polskiej“			
		kwartalnie miesięcz.	
we Lwowie		K. 6—	K. 2—
— z 2 razową dostawą do domu		„ 7-80	„ 2-60
z 1 razową wysyłką poczt.		„ 6-60	„ 2-20
z 2 razową „		„ 8—	„ 2-70
Z „Ilustracyą Polską“			
we Lwowie		K. 9—	K. 3—
— z 2 razową dostawą do domu		„ 10-80	„ 3-60
z 1 razową wysyłką poczt.		„ 9-60	„ 3-20
z 2 razową „		„ 11—	„ 3-70

Prosimy o łaskawe wczesne odnowienie prenumeraty na kwartał następny, celem uregulowania nakładu i uniknięcia zwłoki w odbieraniu naszego pisma.

Administracja „Słowa Polskiego“ we Lwowie.

Kronika miejscowa.

Lwów, 8 października.

Jutro:

— 9 października. Środa, Wincentego Kad. — Iwana Boh. — Wschód słońca o godzinie 6 minut 17, zachód o godz. 5 minut 18.

Drugie wydanie nr. 1 i 2 *Ilustracyi Polskiej* zostało już wyczerpane, wobec tego ci z prenumeratorów, którzy tych numerów jeszcze nie otrzymali będą musieli uzbroić się w cierpliwość, aż trzecie wydanie będzie ukończono, co nastąpi 15 b. m. Numera 3, 4 i następne będą otrzymywać prenumeratory jak najregularniej.

Obchód Kościuszkowski odbędzie się w niedzielę 13 b. m. o godz. 5 popołudniu w lokalu „Bezpłatnej czytelnicy lyczakowskiej“. W skład programu wchodzi przemówienia tudzież produkcje muzyczne i wokalne. Wstęp wolny.

O tej samej porze tegoż dnia odbędzie się odczyt „O Kościuszcze“ w „Czytelnicy żółkiewskiej“.

„Święto sokole“. W niedzielę dnia 13 b. m. obchodzi Sokół lwowski uroczystym wieczorkiem 84-tą rocznicę zgonu Kościuszki, bohatera z pod Racławic, którego pamięć ceni cały naród, a Sokolstwo polskie wzięło na siebie obowiązek tej ceni dać należyty wyraz.

Program wieczorku odpowiada doniosłości tej uroczystości, do wykonania którego przyrzekły swój udział wybitne siły artystyczne.

Nadto w program wchodzić ćwiczenia gimnastyczne, a między niemi ćwiczenia lincą polską, wykonane w Pradze przez Sokółów polskich podczas zlotu Sokółów czeskich.

Po wieczorku odbędzie się dla członków wieczornica w górnej sali.

Epidemia w szkołach miejskich pojawiła się przed kilkoma dniami w postaci odry i szkarlatyny. Zachorowało kilkoro dzieci, więc celem zapobieżenia dalszemu szerzeniu się chorób zarządcono z polecenia Rady szkolnej okręgowej miejskiej zamknięcie dwóch klas w szkole im. Maryi Magdaleny, zamknięcie jednej klasy w szkole im. Elżbiety. Od czasu zamknięcia tych klas nowe wypadki się nie zdarzyły.

Nauka wieczorna w państwowej szkole przemysłowej we Lwowie już się rozpoczęła. Wykłady są następujące:

Prof. Bogucki inżynier: rysunki mechaniczne i maszynowe; prof. Krzyżkowski, architekt, rysunki budowlane; prof. Kühn, artysta-malarz, rysunki odręczne; prof. Bietsch, artysta-malarz, rysunki artystyczne dla użytku stolarzy, snycerzy, rzeźbiarzy, malarzy i ślusarzy, wermistrz Żuak, rysunki warsztatowe dla stolarzy.

Na te wykłady mogą się jeszcze zapisywać terminatorzy i czeladnicy przemysłu budowlanego i artystycznego, którzy albo ukończyli z dobrym postępowaniem w jednej z ogólnych szkół przemysłowych uzupełniających, albo też wykazują się świadectwem z ukończonej z dobrym postępowaniem sześcioklasowej szkoły ludowej lub wydziałowej, albo wreszcie przy egzaminie wstępnym okazały dostateczne wiadomości.

Pożegnanie Bobrzyńskiego. Proszeni jesteśmy o zażalenie, że w Kasynie narodowym żegnali p. Bobrzyńskiego bankietem nie członkowie tego klubu, jak doniosły niektóre pisma, lecz koledzy jego z Rady szkolnej.

Śmiećisko w śródmieściu. Lokatorowie górnej części ulicy Sobieskiego pozwalają sobie uiniejszem zwrócić uwagę szanownej Redakcyi na ciekawą ilustrację stosunków zdrowotnych w naszym mieście.

Mianowicie na rogu ulicy Sobieskiego i Za zbrojownią urządził sobie magistrat od kilku miesięcy stałe śmiećisko, zatruwające okolice i przedstawiające miły widok dla przechodniów, równie, jak dla lokatorów przeciwnych kamieniu. Z polecenia magistratu, który w pierwszym rzędzie jest powołany dbać o utrzymanie czystości i o zdrowie mieszkańców, składają służby magistracy na wspomnianem miejscu śmieć z całej okolicy wśród gęsto zaludnionych domów. Niesłychana jest rzecz, żeby sam magistrat stołecznego miasta faworyzował i urządził podobne nagromadzenia nieczystości w śródmieściu, zabraniające otwierać okna i przedstawiające wprost niebezpieczne źródło chorób.

Wszelkie kroki, przedsięwzięte już z początkiem tego roku u komisarza śródmieścia, oraz w urzędzie budowniczym celem usunięcia śmiećiska magistrackiego, pozostało bez skutku. Zauważyć należy, że w ulicy Za zbrojownią znajduje się szkoła, do której uczęszcza kilkaset dzieci.

Ślub panny Wandy Dziwińskiej, córki dra Placyda Dziwińskiego, profesora politechniki i Heleny z Kasparków, z panem Karolem Olpińskim, praktykantem conceptowym namiestnictwa, odbędzie się 26 bm. w kościele OO. Bernardynów.

Curiosum pocztowe. Do firmy przewozowej Kruh i Sp. w Podwołoczyskach, otrzymującej dziennie przynajmniej dwie dziesiątki telegramów, wysłał w tych dniach brat kierownika tej firmy depeszę z Budapesztu. Ale poczta z niewiadomych przyczyn nie doręczyła depeszy i odesłała ją z powrotem do Budapesztu. Tamtejsza poczta odnalazła p. Kruha, mimo, że podpisał się na zakwestyonowanej depeszy tylko imieniem „Edward“, co było bezwątpienia trudniejsze, biorąc na uwagę jeszcze, że działo się to w półmilionowym mieście, niż znalezienie p. Kruha w Podwołoczyskach.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr +11° R.

Kronika krajowa.

Stanisławów. Rzekomy anarchista, który strzelał do żandarma gdzieś pod Kaluszem okazał się do brze znajomym tutejszemu sądowi obwodowemu i zakładowi karnemu. Nazywał się Romaś i przed dwoma miesiącami opuścił tutejsze więzienie, które odsiadywał za kradzież. W zeszłym tygodniu zoczył go żandarm, idący polem koło Kalusza odpoczywającego, w towarzystwie drugiego kawalera na kupie łodyg kukurydzy. Na widok żandarma obaj amatorowie świeżego powietrza rozpięchli się w przeciwnych kierunkach. Żandarmowi podobał się lepiej Romaś i za tym puścił się w pogoń, a kiedy ten na wezwanie stanął nie chciał, wpakował mu nabój w udo. Romaś siadł, a kiedy żandarm do niego się zbliżył dobył rewolwera i czterokrotnie do niego wypalił, raniąc go lekko w ramię. Żandarm ranił go natomiast bagnetem w bok, a ubezwładniony, sprowadził do Stanisławowa. Romaśa oddano do szpitala, gdzie mu lekarz więzienny założył opatrunek. W sobotę rano, kiedy inni pacyenci wyszli na przechadzkę, Romaś szybko zdjął z siebie bandaż a zrobiwszy z niego pętlę, uwiesił się na niej u kraty, uwalniając w ten sposób sądy od dalszej nad sobą opieki. Pomimo starań lekarskich, denata nie powiodło się już przywrócić życia.

Miasto nasze przystępuje do wybudowania nowej gazowni, dotychczasowa bowiem jest na potrzeby obecne już niewystarczająca, po za tem zaś pomieszczenie jej w samym śródmieściu prawie jest zupełnie nieodpowiednie. Gazownia nowa powstanie na łakach belwederskich, po za miastem, na gruncie zaś dotychczasowej gazowni ma stanąć nowa szkoła, tak bardzo wobec niesłychanego przepełnienia szkół miejskich potrzebna.

Koszta budowy nowej gazowni wynoszą 200.000 koron, ponieważ zaś do budowania koszar artylerzyckich pociągnie za sobą koszt około 50.000 koron zatem miasto musi zaciągnąć pożyczkę w kwocie 250.000 koron. Pożyczki tej udzieli gminie tutejsza Kasa oszczędności.

Przemysł. Napły w jednorocznych ochotników do artylerji jest w tym roku tak znaczny, że w Przemysłu przy X korpusie utworzoną zostanie po raz pierwszy szkoła dla ochotników, odbywających służbę w artylerji walowej, zaś ochotnicy artylerji polowej odejdą do szkoły w Komarnie. Szkołę ochotników w kawalerji obejmuje także korpus X.

Bezpieczeństwo mienia w mieście pogarsza się z każdym dniem. Rzeźmieszczy, butni bezkarność, plundrują nocami po sklepach w śródmieściu, gdzie dla braku żołnierzy policyjnych od dłuższego już czasu nie ma posterunków. Przed czterema dniami złupiono dystrybucję w rynku, wyrządzając trafikantowi szkodę na 200 koron. Złodzieje włamali się do sklepu od sieni. Na dworcu kolejowym między podróżnymi buszują na odmiennie specjalności od kieszek. Pomimo, że gmina oświadczyła gotowość przyczynienia się sumą 7.000 koron rocznie do kosztów utrzymania straży bezpieczeństwa, sprawa piekająca pomnożenia policyi zalega w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Z ramienia ruchliwego Uniwersytetu ludowego odbyły się dwa wykłady „O promieniach Röntgena“ i dr. W. Kozłowskiego „O Ameryce“. Udział publiczności był liczny; przeważali robotnicy, co za dodatni objaw uświadomienia mas uważać należy.

Aby bodaj w części zaradzić przepełnieniu w niższych klasach gimnazjum ruskiego, wynajęła zapobiegliwa dyrekcja w Kamienicy dra Lityńskiego, sąsiadującej z gmachem gimnazjalnym, dwa obszernie pokoje na pomieszczenie jednego oddziału I klasy.

Piękną ozdobę otrzymało seminarium rz. k. Sumptem ks. kan. Łekawskiego, rektora seminarium ustawiono obok kaplicy seminaryjnej figury św. Józefa i św. Kazimierza, wykonane artystycznie z piaskowca w pracowni rzeźbiarskiej p. Majerskiego.

Tarnów. Z dniem 1 października br. otwarło tutejsze Towarzystwo muzyczne szkołę muzyczną, która obejmuje naukę śpiewu solowego, gry na fortepianie, skrzypcach, wiolonczeli, harmonium, instrumentach orkiestralnych i nauki teoretyczne, wchodzące w zakres dziedziny muzyki.

Nauki udzielać będą: Śpiewu solowego panna Szipierzanka, gry na skrzypcach i instrumentach orkiestralnych profesor muzyki w seminarium nauczycielskim p. Studnicki, gry na wiolonczeli p. Kopystyński, na fortepianie pp. Alendochowa i Borzaga, nauki gry na harmonium, oraz nauk teoretycznych p. Surzyński, dyrektor Tow. muzycznego.

Oplata za lekcje dwurazowe w tygodniu wynosi 6 miesięcznie, za trzyrazową naukę w tygodniu 8 koron miesięcznie. Oplatę za naukę należy uiszczać miesięcznie z góry.

Dotychczas nie wiele uczniów się zapisało, co po części przypisać należy trochę późnemu ogłoszeniu.

Dnia 10 bm. daje wspomniane towarzystwo przedstawienie „Chata za wsią“, dramat w 5 aktach ze śpiewami i tańcami napisany przez Zofię Melerową i K. Galasiewicza, z muzyką Zygmunta Noskowskiego. Podnieść tu należy bardzo wielką ruchliwość tarnowskiego Towarzystwa muzycznego, które wystawieniem na własne siły amatorskimi opery „Halka“, zdobyło sobie wielki rozgłos i należne uznanie. Zasluga to przedewszystkiem, dzielnego i ruchliwego wydziału, na czele którego stoi p. radca Antoni Łucki, następnie niezmordowanego w pracy artystycznego dyrektora p. Stefana Surzyńskiego, oraz reżysera tych przedstawień, znanego z licznych występów w teatrach amatorskich, Dzieciółowskiego, substytutu notaryalnego, który jest w Tarnowie duszą tego rodzaju zabaw amatorskich.

Licytacja polskich zbiorów w Żółkwi. W Żółkwi odbywa się od 1 bm. sądowa licytacja zbiorów, należących do rodziny Sarneckich, z Turynki, — obejmujących przedewszystkiem bogatą bibliotekę, dalej zbiory artystyczne, numizmatyczne, starożytne meble, makaty, broń itp. Jak donoszą nam, przeważnie kupują żydzi handlarze lwowscy i wiedeńscy — ze zbieraczy nikt prawie nie o licytacji nie wie. Dziwnem wydaje się to, że ocenie bogatej biblioteki powierzone handlarzowi książek szkolnych, Bodekowi ze Lwowa, mimo, że zaprzysiężonymi znawcami sądowymi dla obwodu lwowskiego są także fachowcy tak wytrawni i wykształceni, jak dr. Br. Czaruk z biblioteki Ossolińskich, dr. F. Papée i dr. Eug. Barwiński z biblioteki uniwersyteckiej. Niewątpliwie, gdyby oceniec był ktoś z tych panów, nie omieszkalby o samym faksie licytacji i o zawartości zbiorów uwiadomić przedewszystkiem instytucje publiczne, jak biblioteki uniwersytecką i Ossolińskich we Lwowie, Jagiellońską i Czartoryskich w Krakowie, a także i prywatnych zbieraczy, których nawet we Lwowie mamy dość wielu. Tymczasem w interesie pewnych kupców jest, ażeby o licytacji jak najmniej ludzi wiedziało, jak łatwo przeoczyć edykt licytacyjny, umieszczony w gazecie urzędowej. Wskutek tego do licytacji stają tylko handlarze żydzi, kupują zbiory za bezcen, ażeby potem instytucjom i zbieraczom sprzedawać po najwyższych cenach. Ile to zbiorów w ostatnich czasach przeszło w ręce handlarzy! Wogóle handlarz Bodek cieszy się szczególną protekcją władz, zwykle bywa powoływany do ocenienia księgozbiorów, — podczas gdy inni, — ukwalifikowani oceniciele figurują li tylko na papierze, mimo, że nieraz chętnie zupełnie bezinteresownie podjęliby się obowiązków ocenienia, byle tylko ochronić zbiory od dostania się w ręce spekulantów.

Żywiec. 5 października. Znana sprawa inspektora szkolnego w Żywcu p. Schaschka z byłym kierownikiem szkoły p. Rosolem zakończyła się ostatecznie wczoraj przed trybunałem apelacyjnym w Wadowicach.

Jak wiadomo, zasądził sąd powiatowy w Żywcu, a za nim sąd apelacyjny w Wadowicach inspektora Schaschka na grzywnę 100 k. za obrazę czci p. Rosoła w urzędowaniu popełnioną. Najwyższy trybunał

w Wiedniu zniósł te wyroki jako naruszające ustawę krajową i zarządził ponowne dochodzenie.

Po przeprowadzeniu dochodzenia w Żywcu, odbyła się dnia 4 b. m. przed trybunałem apelacyjnym w Wadowicach pod przewodnictwem rady Krywulda rozprawa, zakończona wyrokiem uwalniającym inspektora Schaschka od wszystkich zarzutów przez p. Rosoła przeciw niemu podniesionych.

Równocześnie nie zostały uwzględnione rekursy p. Rosoła wniesione do ministerstwa wyzn. i oświaty, a względnie do trybunału administracyjnego przeciw dyscyplinarnemu orzeczeniu krajowej Rady szkolnej, przeto sprawę tę uważać należy za ostatecznie zakończoną.

Rękopisów drobnych redakcja nie zwraca.
Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy posyłać pod adresem: *Redakcja Słowa Polskiego*, Lwów, zaś listy dotyczące się *prenumeraty, ogłoszeń, odbioru pisma* i t. p. pod adresem: *Administracja Słowa Polskiego*
Na wszelkie zapytania odpowiadamy tylko po otrzymaniu 10 hal. marki lub karty korespondencyjnej.

Naszych prenumeratorów prosimy, aby przy zamówieniach podawali wyraźnie i dokładne adresy. Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy reklamacjach prosimy to uwzględnić.

Reklamacje gazet nie podlegają opłacie pocztowej. **Agentów** do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy. Prosimy umawiać się o nie *wprost z administracją przy ulicy Choryżewny 1. 17. Telefon 541.*

Zwracamy uwagę czytelników naszych na *Gazetę świąteczną*, która wychodzi we Lwowie w niedzielę o godz. 8 r., a na prowincję dochodzi w *poniedziałek* rano, zatem w dniu, w którym nie ma innego *polskiego czasopisma politycznego*.

Warunki prenumeraty w ogłoszeniach.
Dr. J. Wernicki powrócił do Lwowa i ordynuje jak dawniej.

Zguby. Dnia 30 września znaleziono w wagonach kolei konnej: strzelbę do polowania i portmonetkę z większą kwotą. Do odebrania w dyrekcji.

Zmarli:
W Stryju: Leon Głuszkiewicz, emeryt, naczelnik sądu powiatowego i honorowy obywatel m. Dukli, lat 61.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:
We wtorek 8 bm. po raz trzeci: „Pocłunek“, (Hubiczka), opera komiczna w trzech aktach, słowa Elizy Krasnohorskiej, przedmowa Adolfa Kitzschmana, muzyka Fryderyka Smetany (kompozytora „Sprzedanej narzeczonej“).

We środę 9 bm. (wznowienie): „Czerwona toga“, sztuka w 4 aktach M. Brieux; pierwszy występ gościnny Kazimierza Kamińskiego.

We czwartek 10 b. m.: „Wesoła dwójka“, operetka w 3 aktach Ziehrera. Debiut Wacława Staszko w roli Mini i Karola Glińskiego w roli Fliederbuscha.

Najbliższą nowością będzie: „Popiel i Piast“, tragedia w 5 aktach z podan i legend historycznych przez M. Romanowskiego; z nową wielką wystawą.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie:
We środę 9 b. m.: „Sen wiosennego poranka“ d'Annunzia i „Rękawiczka“ Björnsona.

We czwartek 10 b. m.: „Jadzia“, pięcioaktowa komedia Aleksandra Mańkowskiego.

W sobotę 12 bm.: „Pojedynek szlacheckich“ Saura.
W niedzielę 13 bm.: „Pojedynek szlacheckich“ Saura.

Z teatru. Wznowiona po kilku latach wczoraj na naszej scenie komedia Bałuckiego „Klub kawalerów“, nie obudziła szerszego zainteresowania, to też teatr świecił prawie pustkami. Mimo to towarzyszyli niektórym epizodom huragany śmiechu i oklasków dzięki grze artystów. Takiego znakomitego „Klubu“, jaki stworzyli wczoraj nasi artyści, nie znajdzie się tak łatwo. Humor, werwa, swoboda i szyk, oto charakterystyka wczorajszych klubowców. Nie da się to samo niestety powiedzieć o kobietach, klub ten rozbijających. Z tych nie dostroiła się, z wyjątkiem p. Wojnowskiej, żadna do wysokości, na jakiej stanęli jej męscy partnerzy.

Głos francuski o dyr. Pawlikowskim. *L'Événement* podał na czele jednego z swych niedawnych numerów obszerny, a bardzo sympatyczny artykuł o naszej scenie.

„Nowa świątynia sztuki we Lwowie — czytamy tam — godna jest wielkiego miasta, a trzeba uważać za nadzwyczajnie szczęśliwe zrządzenie losu, iż otrzymała kierownika, który należy do ludzi najwybitniejszych w tym zawodzie.

„Nie wyniósł go na piedestał bynajmniej szowinizm lokalny. Dzisiejszy dyrektor teatru lwowskiego jest wielkim artystą w najszerszym tego słowa pojęciu. Wyborny znawca najnowszej ewolucji w zakresie dramatu i inowacji technicznych — jest też on niezrównanym inscenizatorem.

„Dyr. Pawlikowski wlał zupełnie nowego ducha w stołeczny teatr Galicji; rozszerzył horyzont, z prowincjonalnego przedsiębiorstwa uczynił prawdziwy przybytek sztuki; scenę europejską, zdolną rywalizować z najbogatszymi tego rodzaju instytucjami w Niemczech, Francji i Anglii.

„Dodać zaś wypada, że dokonał tej wielkiej reformy środkami bardzo skromnymi i wśród warunków bardzo trudnych, teatr bowiem lwowski musi wystawiać zarówno dramat, jak operę i — operetkę.

„Ubiegły sezon był prawdziwym tryumfem dyr. Pawlikowskiego, co zresztą z rzadką tryumfomysłnością stwierdziła prasa galicyjska. Europejskiemu światowi artystycznemu przybyła nowa, wielka scena, a społeczeństwu polskiemu instytucja, godna narodu, który w XIX. wieku wydał takich pisarzy dramatycznych, jak Fredro, Słowacki, Bliziński i inni.“

Irena Bohossówna rozpocznie z początkiem kwietnia p. r. szereg gościnnych występów w „Narodnym Divadle“ w Pradze. Ułubieniec naszej publiczności wystąpi w kilkunastu swych najlepszych partyach,

a między innymi kreować tam będzie partję Ulany w operze „Manru“ Paderewskiego.

P. Kamiński rozpoczyna szereg występów gościnnych na naszej scenie rolą Moussona w „Czerwonej todze“. Zapowiedziany występ budzi tem większe zajęcie, że w owej roli widzieliśmy w r. z. niemniej znakomitego artystę, mianowicie p. Solskiego. Bywałcem teatralnym następcą się zatem ciekawo porównanie.

Atrakeya, jaką posiada nazwisko p. Kamińskiego, znajduje dosadny wyraz w kasie teatralnej. Bilety na jutrzejsze np. przedstawienie zostały w znacznej części już dzisiaj rozechwytywane.

Zeszyt X. „Przeglądu Prawa i Administracji“ pod red. prof. dra Ernesta Tilla zawiera: „Prawny charakter subskrypcyj akeyj“ przez dra Al. Dolińskiego. — „Studia do historii sądownictwa w Polsce. III.“ przez dra Stan. Kutrzebę. — O istocie prawnej kontraktu naftowego. Referat dra Stanisława Hofmoka. — Zapiski literackie i orzeczenia najw. trybunału.

Lwówianka, panna Józefa Askannassy, która przed dwoma laty debiutowała z powodzeniem w teatrze hr. Skarbka, została zaangażowaną, jako śpiewaczka operetkowa do teatru w Hermansztadzie.

Z sali sądowej.

Lwów, 8 października.

(Olbryzi proces prasowy).

(Czwarty dzień rozprawy).

Na początku dzisiejszego, czwartego dnia rozprawy, rozpatrywano dalej fakt trzeci, odnoszący się do zachowania się w służbie porucznika Rolińskiego.

Jako pierwszy świadek, staje urzędnik prywatny, Maurycy Tost. Był on administratorem *Głosu Przemysłowego*, dokąd dziennie przychodziło po kilkunastu ojców ze skargą na nieludzkie traktowanie ich synów przez por. Rolińskiego. Skargi takie przychodziły po największej części w czasie urlopowania rezerwy. Świadek w r. 1898 sam służył przy wojsku i z własnego doświadczenia wie, że por. Roliński nad żołnierzami się lubiał zniecać.

Na salę wchodzi porucznik Roliński. Był przy kompanii 12 od r. 1898 do maja 1901 w Przemyśle, obecnie znówu w Jarosławiu. Po odczytaniu przez przewodniczącego listu, wysłanego rzekomo przez żołnierzy, oświadcza, że nie wie nic o tem, aby ludzi bito i mordowano, co do siebie samego, zawsze postępował wedle przepisów regulaminu. Uważał za stosowne, by „Ersatzreserwiści“ byli więcej zatrudnieni, aniżeli inni żołnierze. Przypuszcza, że mogło zdarzyć się jakieś „szturchnięcie“. Prawdą jest, że używał często *Laufschrift*, w którym żołnierz 160 kroków ma zrobić na minutę, aby ludzi „rozruszać“.

Co do samej genezy listu, świadek sądzi, że nadużywano dobrej wiary redaktora, a sam nie chce nic nikomu zarzucać. Mówi, że „w rękawiczkach“ przy wojsku nikogo się nie traktuje.

Dr. Leser: Czy wolno oficerom *Laufschriftu* używać jako kary, albo środka dyscypliny?

Św.: Przepisane to nie jest, ale zależy od uznania oficera.

Po naradzie, przewodniczący ogłosił uchwałę trybunału, mocą której telegraficznie zawezwano pułkownika Krulisha i kilku podoficerów. Reszcie wniosków odmówiono.

Po odczytaniu metryk ojca i syna Krulisha i świadectw szkolnych ostatniego i ponownej naradzie trybunału, przewodniczący oznajmił, że odmówiono wnioskowi na zarekwirowanie nowych świadków, odośnie do porucznika Rolińskiego.

O godz. 3/412 przewodniczący zarządził półgodzienną przerwę.

Po przerwie, trybunał rozpatrywał fakt 8, odnoszący się do listu żołnierzy 2 kompanii 10 batalionu pionierów. W liście tym żołnierze uskarżają się na postępowanie kaprała Romankiewicza, który bez wszelkiego powodu żołnierzy dwa razy w jednej nocy alarmował, przyczem ich lżył i sekował.

Osk. Reger do winy się nie poczuwa, dalszych zeznań odmawia.

Obr. dr. Schleicher oświadcza, że autorem inkryminowanego artykułu jest p. Wityk i w jego imieniu prosi o ściganie tegoż.

Osk. Kolkiewicz do winy się nie poczuwa, treść notatki uważa za prawdziwą i ofiaruje dowód prawdy.

Obronca W. Schleicher wnosi na zawezwanie kaprała Romankiewicza, rzeźnika Popkiewicza, kapitana Schulza, Bringsa, pisarza adwokackiego i Sala, brukarza w Przemyśle, na stwierdzenie okoliczności, zawartych w inkryminowanym artykule.

Prokurator zgadza się na powołanie Romankiewicza, sprzeciwia się zaś powołaniu dalszych świadków.

Po wywodach dr. Lesera i Schleichera, ponownem oświadczeniu się prokuratora i naradzie trybunału, przewodniczący ogłosił uchwałę, przypuszczającą wszystkich świadków, z wyjątkiem kapitana Schulza.

Tribunał rozpatruje fakt 9, odnoszący się do
10 żołnierzy 10 pp.
Godz. 1 1/4 rozprawa trwa dalej.

Lwów, 8. października.

(Na śmierć skazany).

Drugi dzień rozprawy, rozpoczął się przesłuchaniem dawnego służbowego Czajkowskiego, dr. Damiana Sawczaka, radcy wydziału krajowego, który stwierdził, że oskarżony podczas całego pobytu u niego, spełniał służbę jak najlepiej. Był w zupełności z niego zadowolony. Zauważył świadek, że Cz. często miał napady epileptyczne, nie upijał się natomiast nigdy. Dalej zeznają jako świadkowie dr. Chomin, i dr. Obtulowicz. Mianowicie zeznają, że świadek cierpiał na moczoceki, że objawiał stan niepoczytalności, że na nic nie reagował, że wogóle robił wrażenie idioty.

Świadek dr. Berezowski, zeznaje, że Czajk. 23 czerwca, został odesłany do Szpitala karnego, gdzie skonstatowano, że cierpi na moczoceki. Uważano go za melancholijnego. Również drugi raz u przysłanego do tegoż szpitala to samo skonstatowano, z dodatkiem, że musi być z tego powodu trzymany w kaftanie.

Ponieważ w tutejszym szpitalu inkwizycyjnym nie ma takich przyrządów, zatem polecono go oddać do zakładu dla umysłowo chorych. Świadek zeznaje, że Cz. nie jest normalnym człowiekiem. Przewodniczący pyta znawców, a mianowicie pp. prof. Prusa i Sieradzkiego, czyby mogli teraz wydać opinię co do poczytalności teraźniejszej oskarżonego, gdyż miałyby to wielki wpływ na dalszy tok rozprawy.

Drowie Prus i Sieradzki odpowiedzieli, że do zbadania należytego oskarżonego potrzeba im czasu przynajmniej godziny, wobec czego przewodniczący zarządził takąż przerwę.

Po niej składali opinię rzeczoznawcy.
W sali, nawiązał zapelnionej publicznością, wielkie zainteresowanie.

Czajkowski siedzi na ławie z twarzą, na wpół uśmiechniętą. W ręku wedle zwyczaju mnie czapkę, głupkowaty wzrok skierowuje to na trybunał, to spogląda po ławie przysięgłych.

Zabiera głos rzeczoznawca sądowy, chemik Włodzimirski, który poddał chemicznej analizie płamę, znajdującą się na prześcieradle, na którym znaleziono ciało zamordowanej Ilykówny. Rozchodziło się o to, od kogo pochodziła ta plama.

Świadek Włodzimirski zeznaje, że w rozczywie skonstatował ślady białka. Stosunek fosforanu do chlorku wskazuje na anormalność, na jakiś stan chorobliwy.

Prof. dr. Sieradzki przedstawia ocenę stanu umysłowego Czajkowskiego w obecnej chwili. Z wyników rozprawy przekonał się świadek, że Cz. pochodzi z rodziny epileptyków, że w dzieciństwie cierpiał na drgawki, później zaś zachowywał się anormalnie. Nocne moczenie powtarza się u niego, jak zaś woźni więzienni zeznali, Cz. cierpiał już w więzieniu na jakieś napady. Dochodzi do przekonania, że Cz. nie jest człowiekiem normalnym. Epilepsja może stanowić tło, na jakim oprzeć i rozwinąć się może choroba umysłowa.

Obserwacja w ciągu rozprawy wykazuje, że Cz. jest źle odżywiony, że jest niespokojnym, zdenerwowanym, wzrok ma niepewny, na pytanie odpowiada dopiero po pewnym czasie.

Wrażenia przyjmuje apatycznie, wybucha płaczem niejednokrotnie tam, gdzie się płaczu najmniej można spodziewać.

Stan oskarżonego obecny jest znacznie gorszy, aniżeli roku zeszłego, zmiany u niego postąpiły.

Dr. S. twierdzi, że Cz. robi wrażenie człowieka anormalnego, ale czy jest umysłowo chorym? U Czajkowskiego można stwierdzić tło choroby, jest człowiekiem zwyrodniałym. Okoliczności te mogły rozwinąć chorobę umysłową, mogły się na to złożyć wrażenia, jak morderstwo, więzienie, ucieczka etc. U Czajkowskiego jest osłabienie umysłowe, i można go już dziś uznać umysłowo chorym, czy to na tle zwyrodnienia, czy to na tle epilepsji. Chociaż on nie mówi zupełnie nie do rzeczy, jednakowoż są rozmaici chorzy, u których choroba rozmaicie się przedstawia. Jak choroba Czajkowskiego dalej się rozwinie — tego dziś powiedzieć nie można. Choćby jednak nawet zupełnie przyszedł do siebie — pozostanie jednak zawsze jeszcze tło, obciążenie dziedziczne, czy też zwyrodnienie.

Dr. Prus, drugi rzeczoznawca, zeznaje, jak jego poprzednik. Twierdzi, że u Czajkowskiego nie ma mowy o simulacji. Jest on chorym umysłowo, a jeżeli chodzi o formę, to da się to nazwać niedołęstwem umysłowym.

Prok. Leżański opierając się na wywodzie rzeczoznawców-lekarzy, domaga się odcroczenia rozprawy, a to z powodu, że Czajkowski jest na razie uznany umysłowo chorym, — powtóre zaś domaga się poddania chorego obserwacji wydziału lekarskiego a to w kierunku, czy oskarżony również w chwili popełnienia morderstwa był umysłowo chorym.

Obu tym wnioskom sprzeciwił się obrońca oskarżonego dr. Reiter. Paragrafy 275 i 276 procedury karnej, na które powołuje się prokurator, nie mogą być zastosowane w tym wypadku, albowiem oskarżony nie zachorował w toku rozprawy, ale był chorym od chwili, gdy przekroczył po raz pierwszy więzienne mury, odcroczenie rozprawy nie przysporzy również nowego materiału, wszystko bowiem, co było potrzeba, dostatecznie przygotował sędzia śledczy. Paragrafy 275 i 276 zawierają przepisy na wypadek niespodzianych zajęć, o czym w niniejszym wypadku nie ma zupełnie mowy.

Po naradzie trybunał uchwalił, w myśl wniosku prokuratora — odcroczyć rozprawę i akta odesłać sędziemu śledczemu, celem prowadzenia dochodzeń, przez prokuratora żądanych.

W ten sposób sprawę Kornela Czajkowskiego, można uważać za ukończoną.

Zebranie lewicy sejmowej.

Otrzymujemy następujące pismo:

„Tych nowowybranych P. T. posłów, którzy na podstawie programu z 28 października 1900 r. zamierzają wstąpić do Klubu „Lewicy sejmowej“, zapraszamy na posiedzenie klubowe.

Posiedzenie odbędzie się we Lwowie dnia 12 października 1901, o godzinie 4 po południu, w ratuszu, w sali posiedzeń magistratu.

We Lwowie, 7 października 1901.

Albin Rayski.

Godzimir Małachowski“.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 8 października.

† Hr. Zygmunt Skórzewski.

Poznań. W Czarniejowie zmarł hr. Zygmunt Skórzewski, ordynat dziedziczny, członek Izby panów.

Wybory do komisji podatkowej.

Kraków. Do komisji podatkowej wybrano dziś z pierwszego koła opodatkowanych p. K. Strzygockiego, fabrykanta z Białej. Zastępcą wybrano pana Włodzimierskiego, właściciela młyna parowego w Podgórzu.

Zastanowiona fabryka.

Szczakowa. Fabryka sody zastanowiła ruch na czas nieograniczony. Robotników na razie nie oddalono, gdyż mają być zatrudnieni przy robotach ziemnych.

Przyczyną zastanowienia ruchu są nagromadzone wielkie zapasy sody, z tego powodu w ostatnim czasie był już ruch dwukrotnie zatrzymywany, dalej zmniejszona konsumpcja sody w kraju i zupełny upadek eksportu sody do Rosji.

W ostatnim czasie podniosła Rosya cło od sody o 10 procent. Również podniesiono cenę soli, z której sodę się wyrabia, o 47 procent. Skutkiem tego udział Austrii, a względnie Galicji, w wywozie sody do Rosji, objęły inne państwa, a w szczególności Niemcy.

Kanał środkowo-amerykański.

Waszyngton. Jak słyszeć rządy amerykański i angielski zawarły nową umowę, co do kanału środkowo-amerykańskiego. Kanał ten ma stać otworem dla wszystkich narodów, ale tylko podczas pokoju.

Ruch karlistyczny.

Madryt. Urzędowo zaprzeczają wiadomościom o powstaniu ruchu karlistycznego.

Kroniczka z ostatniej chwili.

Połączenie telefoniczne z Wiedniem było dziś w południe przerwane między Bielskiem a Wiedniem. Ładne stosunki, wczoraj między Krakowem a Przemyślem, dziś między Bielskiem a Wiedniem, jutro może linia będzie dobrą oficjalnie, lecz abonenci nie będą się mogli ze sobą porozumieć. Wysokie opłaty telefoniczne od publiczności rząd pobierać potrafi, lecz o wybudowaniu drugiego połączenia telefonicznego nie chce słyszeć, mimo nalegań ze strony interesentów i posłów krajowych, jakkolwiek reprezentanci rządu wybudowanie tej linii kilkakrotnie już obiecywali. Dziś także ponosimy stratę skutkiem niedyspozycji linii, gdyż nie otrzymaliśmy depesz politycznych i części depesz handlowych.

Polacy na obczyźnie

Polak w niewoli angielskiej. Z wyspy św. Heleny otrzymał jeden z dostojników kościelnych w Poznaniu list od niejakiego p. Cywińskiego, pochodzącego z Wrześni, a znajdującego się od roku 1899 w niewoli angielskiej, prośbę o książki treści religijnej (*livres qui servent à consoler les membres de l'Eglise catholique*) i o odzież. Prośbę tę zanoszą p. C. w imieniu swoim

i swoich pięciu rodaków, towarzyszyów niedoli. Ze względu na cenzurę, przez jaką list jego przeszedł, nie podaje p. C. bliższych szczegółów o wypadkach kampanii w Afryce, poprzedzających uwięzienie rodaków naszych przez Anglików, ani o znoszonej kaźni, z całego wszakże tenoru listu wynika, że w pełnej mierze zasługują oni na bratnią pomoc z naszej strony. Datki wszelkie, odpowiadające wyżej wymienionym życzeniom, można nadesłać do „Dому katolickiego“, św. Marcina 60 — na ręce p. Witkowskiego.

Z obcych stron.

Związek wynalazców w Wiedniu. Stowarzyszenie takie powstało i cieszy się ogromną atrakcją. Zbiera się w sali resursy (restauracja w I. dzielnicy) przy znacznym udziale publiczności, która tam kosztowno chce się dobrze ubawić. Wyobrazić sobie zgromadzonych w jednej sali stu zapoznanych geniuszów, z których każdy ma przynajmniej jeden epokowy wynalazek w kieszeni. Co za boskie typy!

Prezydent — również zapoznany geniusz — otwiera dyskusję i natychmiast lista mowców wypełniona. Ilu ich zabiera głos (zwykle kilku na raz) każdy skarży się na zawistny los i brak monety. Na stałe jest minimum pięćdziesięciu z gotowym modelem latającej maszyny u. b. w głowie. Tylko jeszcze kilkadziesiąt koron, a kwestya aeronautyki będzie rozwiązana, jak tyle innych. Tylko — oczywiście — świat jest głupi, a nauka ślepą i skostniałą w tradycyjnych formułkach. Publikacja chce być oszukiwana, woli chodzić w ubraniu sukienki, skoro mogłaby chodzić w papierzanem — i w butach skórzanych zamiast, w metalowych, woli guziki przyszywać, zamiast je przylepiać itp. itp. Na wszystko jest sposób i życie mogłoby rajem być, byle wykonać model i opatentować.

Na ostatniem posiedzeniu tego związku wynalazców (14 zm.) wytworzyła się jednak zażarta opozycja przeciwko tym elementom, które sądzą, iż mogą tą drogą uzyskać zapomogę. Wystąpiło kilku niegeniuszów wprawdzie, ale też z wcale niewykonanym projektem, aby dać wreszcie spokój skargom i ciągłemu uchwalaniu niemożliwych do skutecznienia wniosków, jak się to działo dotychczas, a natomiast wydelegować z łona stowarzyszenia komisję, która miałaby zadanie orzekać o wykonalności i praktyczności wniesionych na jej ręce planów, nawiązać stosunki z rozmaitymi grupami przemysłowców i pośredniczyć.

Do uchwały tego wniosku naturalnie nie przyszło, bo któryż wynalazca zechce — bez patentu — powierzyć tajemnicę swego odkrycia jakimś komisji, złożonej z prywatnych nieznanymi mu ludzi? Gdzie gwarantować zachowania tajemnicy lub należytej oceny wynalazku? Zgromadzenie uchwaliło wezwać obecny wydział do dymisji i wybrać w przyszłym miesiącu nowy komitet wykonawczy, który miałby wypracować program metody, jakby zapobiedz dotychczasowemu wyzyskowi wynalazców, a niezamierzonym ułatwić drogę do urzędywistnienia ich pomysłów.

Porwana misyonarka. Wybitni duchowni i krewni misyonarki amerykańskiej, Stone, porwanej przez bułgarskich bandytów, wydali do chrześcijan w Ameryce odezwę z prośbą o zebranie potrzebnej na wykupienie misyonarki sumy, której żądają bandyci za wypuszczenie jej na wolność.

Pierwszy egipski kongres lekarski odbędzie się w Kairze między 10 — 14 grudnia 1902 r. Dotychczas ogłoszone tematy dotyczą epidemiologii i pasożytnictwa w Egipcie.

Depesze handlowe z d. 8 b. m.

Wiedeń, 8 października. Dziś o godzinie 10 notowano przed połud. notowano: Marki niemieckie 117.30 Renta majowa 98.50, Węgierska renta koronowa 92.70, Akcje kredytowe 613.50, Kredytowe węgierskie 621.—, Bank anglo-austriacki 260.—, Unionbank 514.—, Bankverein 425.—, Laenderbank 394.—, Kolej pań. 618.—, Lombardy 78.—, Elbenthal 458.—, Towarzystwo akcyjne bronii — Akcje tytoniowe — Alpijny 337.50, Rima Muranya 421.—, Prager Eisen —, Losy tureckie 93.75, Ruble 253.50, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaje — Akcje gal. Banku hip. 532. 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1893 92.30, 4% Listy zastaw. Banku kraj. 92.—, Listy Tow. kredyt. ziemsk. 90.60. Usposobienie spokojne.

Berlin, 8 października. O godzinie 12 m. 15 notowano. Kredyty 193.75, Disconto Commandit 170.60. Tendencja leniwa.

Wiedeń, 8 października. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 7.93 do 7.94, pszenica na wiosnę 7.35 do 8.36, żyto na jesień 7.18 do 7.19, żyto na wiosnę 7.38 do 7.39, kukurydza na wrzesień-październik od 5.51 do 5.53, kukurydza na maj-czerwiec od 5.37 do 5.38, owies na jesień od 7.12 do 7.13, owies na wiosnę od 7.46 do 7.47, rzepak na wrzesień-październik od — do —, rzepak na styczeń-luty od — do —, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od — do —. Pewne.

Budapeszt, 8 października. Pszenica na październik od 7.82 do 7.83, pszenica na kwiecień od 8.21 do 8.23, żyto na październik 6.86 do 6.87, żyto na kwiecień od 7.04 do 7.05, owies na październik od 6.85 do 6.86, owies na kwiecień od 7.15 do 7.17, kukurydza na październik od 5.08 do 5.09, kukurydza na maj 5.07 do 5.08, rzepak na sierpień — do —. Oferty mierne. Chęć kupna dobra.

Znako-
mite

Tutki cygaretowe

tak we Lwowie jak

z fabryki **RUDOLFA HERLICZKI** w Krakowie
są do nabycia w trafikach, składach papieru, sklepach Narodnej Torhowli
i na prowincyi. — Wzory i cenniki wysyła fabryka darmo i opłatnie.

Z prowincyi.

Rzeszów. Dwie sprawy zajmują obecnie Rzeszowian, szczęśliwych, jeśli mają nad czym deliberować w sposób, zwany powszechnie ploteczkami. Sprawami temi są: kradzież na poczcie i przedstawienie „Zemsty“ Fredrowskiej. Kradzieży dopuścił się oficyał tutejszej poczty Krogulski. Przyczyna kradzieży podobno następująca: Raz zginął mu list pieniężny z przesyłką na kilkaset zł.; K. chcąc stratę adresata pokryć, nadbięrał pieniądze z innych listów pieniężnych, przewlekając w ten sposób sprawę aż do wynalezienia pieniędzy, którymi brak ten miał pokryć. Zarządca tutejszej poczty wykrył defraudację i oddał sprawę prokuratury. Według innych wersji, przyczyną kradzieży ma być szulerka.

Przedstawienie „Zemsty“ Fredrowskiej, zainicjowane przez utalentowanego dyletanta p. Wachtla, było pod każdym względem udatne, a wyróżnia je od zwykłych ensambliów amatorskich doskonale tempo, dobra dykcja, poprawność w wymawianiu wiersza, nad czem pracował szczerze i z zapalem p. Wachtel. Dużo oklasków zebrali również: pny Wajsmann i Zubenowska, oraz pp. Radzicki i Witek. Powodzenie sympatycznych amatorów było zupełne. Niemile wrażenie robiło zachowanie się tutejszej młodzieży szkolnej, której entuzjazm objawiał się w prawdziwie dziki sposób, a nadto dziwiła śmiałość rozwyrzniętych młokosów, robiących głośno więcej, jak nieostrożne uwagi przy każdym ustępie sztuki, mogącym uchodzić za dwuznacznik. Zachowanie to dziwiło nas tem więcej, że młodzież ta nie czuła się krępowana obecnością na sali kilku profesorów. Czy władze szkolne nie mają sposobu na poskromienie tych wybryków?

Nowy Sącz. Strejk amatorów piwa! Dziś wieczorem uchwalono zgromadzenie obywateli strejkować i nie kupować w tut. szynkach propinacyjnych piwa, jak długo ono nie będzie sprzedawane po cenach, oznaczonych kontraktem dzierżawnym, zawartym między gminą miasta a dzierżawcą propinacyi miejskiej.

Sprawa przedstawia się w rzeczywistości jak następuje:

Wedle art. XVII. i XVIII. powołanego kontraktu, nie wolno dzierżawcy propinacyi miejskiej więcej pobierać, jak po 4 kor. 40 hal. tytułem opłaty propinacyjnej wraz z dodatkiem gminnym od 1/2 hektolitra piwa, a nadto jest on obowiązany sprzedawać okocimskie piwo marcowe najwyżej po 16 halerzy pół litra, eksportowe okocimskie po 18 h., zaś limanowskie jeszcze taniej. Zastrzeżone jest też, że dzierżawcy nie wolno sprzedawać piwa po wyższych cenach, nad te, jakie w danym browarze są praktykowane, a to pod rygorem rozwiązania kontraktu.

Pomimo tego niejaki Hirsch Józef Bindiger z Limanowy, objawiający tutejszą propinację piwa, podwyższył z dniem 2 bm. ceny piwa, a mianowicie pół litra okocimskiego marcowego do 24 hal., eksportowego okocimskiego do 26 hal., zaś limanowskiego leżak do 20 hal., a marcowego do 24 halerzy. Nadto sprzedaje flaszkowe marcowe (pół litra) zamiast po 16 h. aż po 28 h. niespełna, a eksportowego butelkę zamiast po 18 h. aż po 30 hal.

Fachowcy obliczają tę nadwyżkę, którą propinator pobiera nad zastrzeżoną w kontrakcie cenę — na przeszło 80.000 kor. rocznie, któreby miasto uzyskało na czynszu dzierżawnym, gdyby nie było w kontrakcie tego zastrzeżenia, którego i tak nie trzyma się dzierżawca, a obliczenie to jest dla każdego zrozumiałe, gdyż propinacya sprzedaje tu rocznie przeszło 6000 hektolitrow piwa, pobierając nad zastrzeżoną cenę przeszło po 16 kor. za hektolitr.

Z tego powodu weszło tu już kilkadziesiąt skarg do starostwa, które je odstąpiło do urzędowego użytku burmistrzowi, który niezawodnie pociągnie do odpowiedzialności dzierżawcę propinacyi za te nadużycia, tem bardziej, że podwyższył on także opłatę prywatnym osobom od 50 litrów piwa flaszkowego z 1 kor. 77 hal., do 2 koron 52 hal., które sobie skądinąd tu wprowadzają.

Strejk obywateli co do niebrania piwa z propinacyi, bezsprzecznie bardzo oryginalny, rozpoczął się zupełnie na seryo. Tylko czy smakosze piwa wytrzymają.

Dział ekonomiczny.

Komisya regulacyjna. Przedwczoraj w Zamku, jak donosi *Warsz. Dniow.*, przedstawiała się general-gubernatorowi general-adjutantowi Czertkowowi międzynarodowa rosyjsko-austriacka komisya regulacyjna części rzek Wisły i Sanu, która przybyła do Warszawy po obejrzeniu robót regulacyjnych. Do komisji tej należą ze strony austriackiej: inżynier A. Szram, starszy inżynier F. Blum, radca ministerialny R. Szkowski i delegaci namiestnictwa galicyjskiego: naczelnik wydziału komunikacyi wodnych J. Matula, radca R. Ingarden, i naczelnik okręgowego biura hydrograficznego W. Pożniak; ze strony rosyjskiej: pomocnik naczelnika kijowskiego okręgu komunikacyi rz. r. st. von Herszelman, inspektor komunikacyi wodnych okręgu warszawskiego inżynier Kwieński, naczelnik robót regulacyjnych inżynier Mikuliński i naczelnik I. dystansu Wisły, inżynier Gervais.

Kurs lwowski:

Za 100 rubli sr.	placą:	245.—	żądają:	255.—
Za 100 marek	117 50		117 75	
20-frankówka	19 16		19 18	

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 8 października.
Dziś notujemy za 50 kilogramów łoso Lwów.

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa 7-50 do 7-70. **Pszonica nowa** 7-25 do 7-50. **Żyto gotowe** od 6-50 do 6-70. **Żyto nowe** od 6-30 do 6-75. **Owies obrobiony** 6-60 do 6-80. **Owies nowy** od 5-80 do 6-30. **Jęczmień pastewny** 5-25 do 5-50. **Jęczmień browar.** 6-25 do 7-— **Rzepak nowy** 12-80 do 13-25. **Linianka** 10-75 do 11-—. **Groch pastewny** 6-50 do 7-—. **Groch do gotowania** 7-50 do 9-—. **Wyka** — do —. **Bobik** 0-— do 0-—. **Hreczka** 6-50 do 7-—. **Kukurydza nowa** 6-— do 6-20. **Kukurydza stara** — do —. **Chmiel za 50 kilo** 80-— do 100-—. **Koniczyna czerwona** 42-— do 45-—. **Koniczyna biała** 40-— do 60-—. **Koniczyna szwedzka** — do —. **Tymotka** 20-— do 26-—. **Spirytus loco** za 50 ltr. gotowy 16-50 do 17-—; **paritas** Tarnopol na termin 16-— do 16-25.

Uspokobienie niezmiennie, jedynie co do konicy tendencya zniżkowa.

Targ bydła rogatego.

(Oryginalny telegram Józefa Saborsky'ego i Synów. Wiedeń, St. Marx).

Wiedeń, 7 października.

Na wczorajszy targ bydła rogatego, przeznaczanego na rzeź, sprzedano ogółem 5392 sztuk, z tego z Galicyi 362, z Bukowiny 38.

Przebieg targu był spokojny.

Ceny spadły o 50 h.

Z tego spędu nie sprzedano sztuk 83.

Galicyjsko-bukowińskich wołów sprzedano 69 sztuk po 59 do 64; 188 po 65 do 70; 75 po 71 do 74 k.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 56 do 66, krowy podtuczone po 54 do 66. Bydło chude po 36 do 54 kor., wszystko za ceną metryczny żywej wagi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 8 października b. r.

Hotel George'a. W. Fritzen z Wiednia, K. Rostworowski z Hrechorowa, L. Dębicki z Krakowa, W. Dzieduszycki z Jezupola, K. Paygert z Sidorowa, M. Ginsel z Felsztyna, St. Rozwadowski z Nowosielec, N. Haberer z Wiednia, M. Kalmucki z Czerniowiec, G. Wurm z Wiednia, A. Finkler z Suczawy, K. Banhaus z Wiednia, W. Morawski z Krakowa, H. Mayer z Warnsdorf, L. Służewski z Krakowa, R. Hirsch z Hamburga, K. Łuszczewski z Rosyi A. Stane z Wiednia.

Hotel Imperial. F. Paliewicz z Czerniowiec, S. Zorn z Wiednia, D. Kilarski z Sniatyna, J. Kraus z Łużan.

Hotel Francuski. M. Müller z Klinowic, W. Kruszyńska, St. Chelduński z Rosyi, Z. Ryłski z Dąbrowki.

Hotel Europejski. J. Bahr ze Stanisławowa, J. Finsterbusch z Sambora, Z. Hoch z Tarnopola, D. Spindel z Kalusza, T. Łucki z Melnej.

Grand Hotel. A. Klein z Wiednia, J. Graner ze Stanisławowa, R. Müller z Wiednia, O. Wolberge z Berlina, Ch. Rousseau z Paryża, J. Retwisch z Hamburga.

Hotel Wanda. P. Wick z Neutitschein, W. Krysko z Popiel, B. Stefanowski z Rosyi, M. Budzanowski ze Lwowa, M. Stachur z Stowity, A. Czerniakowski z Trembowli, M. Wojewódka z Rohatyna.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Kossowski.

NADESŁANE.

Rubryka „NADESŁANE“ nie pochodzi od redakcyi, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

C. k. uprz. galicyjski akcyjny BANK HIPOTECZNY Oddział depozytowy

przyjmuje wkładki i wypisza zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na takowe zaliczki.

Nadto zaprowadzono na wzór instytucyj zagranicznych tak zwane

Depozyty schowkowe

(Safe Deposits).

4

Za opłatą 25 do 35. zł. a. w. rocznie, depozytariusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie **beziepiecznie a dyskretnie** przechowywać można swoje mienie lub ważne dokumenty.

W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.

Przepisy, odnoszące się do tego rodzaju depozytów, otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym.

Dr. Stauber powrócił

7091

z Iwonicza i ordynuje jak dawniej ul. Skarbkowska 2 I. p. naprzeciw teatru miejskiego.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Leon Rapp

ordynuje od 9—12 i od 2—5 7240
ulica Jagiellońska nr.1 1a, 2 piętr o.

Dr. Wład. Maleszewski

b. asystent kliniki lekarskiej Uniwers. Jagiell. ordynuje jak lat dawnych w sezonie letnim 4066

W KARLSBADZIE

do 20 kwietnia do 1 października Drei Staffl, Alte Wiese

Dr. B. KRETZ

powrócił z **Szczawnicy** i ordynuje w chorobach wewnętrznych. Ul. Jagiellońska 22. 7537

Dr. Stefan Henzel

b. asystent kliniki dermatologicznej we Lwowie, ordynuje w chorobach skórnych i wenerycznych dla kobiet od 11—12 przedpołud. i od 3—5 popołudn. dla mężczyzn. **Ul. Batorego 32, I. p.** 7471

Nadworny i przyboczny lekarz dentysta

Dr. Z. REINHOLD

powrócił i ord. Sykstuska 29. 7474

Specjalista chorób wenerycznych i skórnych

Dr. Józef Czackowski

sekundaryusz szpitala powszechnego ordynuje od 1/2 9 do 1/2 10 i od 3 do 5. — ul. Kopernika 1. 7. 7058

Specjalista chorób **skórnych i wener.**

Dr. JAHR

7507

ord. od 10—12 i 3—5 ul. Sykstuska 1. 32. I. p.

Dr. Papée

7295

powrócił i ordynuje jak poprz. **Piekarska 10.**

Dr. T. Bohosiewicz

powrócił i ordynuje w chorobach jamy ustnej i zębów **ulica Jagiellońska 7.** 6961

Dr. Karol Haisig

6589

powrócił i ordynuje od 3 do 4. ul. Grodzickich 1. 8

Bad Nauheim.

Willa Wanda, Dom polski, w pobliżu źródeł wygodne mieszkania, sala restauracyjna, kuchnia polska, na żądanie ściśle zastosowana do przepisów lekarskich dla każdego chorego. *Sezon od 10 kwietnia.* — Zgłoszenia: Pension Verwaltung, Villa Wanda. Bad Nauheim, Deutschland Karlsstr. 27. 33

Dzieci i panienki, potrzebujące kuracyi, mianowicie przy reumatyzmach stawowych, mogą znaleźć całkowitą opiekę — (z wyjątkiem lipca).

Właścicielka *Helena Szczepanowska.*



Skład farb i handel materiałów

O. T. Wincklera Syn

we Lwowie, Rynek 1. 28.

poleca po cenach niższych, jak wszędzie:

Karbolinum i ter destylowany
Farby, lakiery i przybory do malowania
Masę woskową własnego wyrobu do podłóg
Masę francuską prawdziwą na posadzki
Lakier na podłogi Marksa
Szczotki wszelkiego rodzaju
Farby artystyczne
Artykuły gospodarcze i budowlane
Oliwie i pasy do maszyn
Artykuły gumowe techniczne
Rogózki i chodniki kokosowe
Mydła toaletowe
Gąbki toaletowe i powozowe
Świece stearynowe.
Zamówienia zamiejscowe skutecznie odwrotnie.
1698

Tygodnik szkolny i pedagogiczny.

Wychowanie młodzieży

w duchu handlowo-przemysłowym.

Zjazd przemysłowy w Krakowie, sam dla siebie poważny i wielki, z natury rzeczy miał charakter czysto teoretyczny. Przyszłość dopiero okaże, czy inicjatorzy tego pięknego zjazdu nie ustaną w pracy, czy kraj cały nareszcie się otrząśnie z apatyi i siłą swej woli poprze pionierów, czy też się skończy na referatach, uchwałach i bankietach.

Roboty inwestycyjne, budowa kanałów i kolei, regulacja rzek i potoków — to pierwszy etap na drodze do ideału uprzemysłowienia Galicji. Część robót tych z wiosną się rozpocznie. Teraz trzeba by kuć żelazo, póki gorące. Zapal naturalny u jednych, powinien wyprzeć zapal sztuczny u drugich i objąć coraz szersze kręgi społeczeństwa. Prasa powinna teraz wkroczyć. Jej zadaniem jest wywołać dyskusję przemysłową, jakiej dotychczas nie było w kraju. Niech głos zabiorą wszyscy.

Tylko ogólna dyskusja i ogólny zapal mogą się przyczynić do wzmocnienia prądu. Niechby się udało w wir jego porwać choćby dziesiątą część ludności kraju, a suma ich zapalu, zdolności i woli będzie w stanie przełamać bierność społeczeństwa, chłód sfer miarodajnych, lenistwo kapitałów i tchórzostwo ich posiadaczy.

W tej myśli pozwalam sobie dorzucić kilka uwag o potrzebie wychowania młodzieży w duchu, że użyję tego wyrazu, handlowo-przemysłowym.

Podobnie, jak komitet uczonych, wybitnych obywateli i profesorów zawiązano we Francji celem ciągłego przypominania społeczeństwu, że trzeba zreformować szkolnictwo, powinienby się i u nas zawiązać komitet, ciągle przypominający społeczeństwu, że trzeba zreformować szkolnictwo i zapatrywania społeczeństwa na znaczenie szkolnictwa. System szkolny niemiecki, przeszeptywany na nasz grunt, jest wadliwym, wprost złym, to rzecz znana i ogólnie uznana. Być może, że gdy czynnik decydujący spostrzeżę, a prędzej lub później spostrzedz muszę, że na wychowywaniu samych tylko biuralistów kraj źle wychodzi i że z tego i państwo nie ma korzyści, to się zabiorą do reform. Ale obawiam się, żeby to nie nastąpiło zapóźno. Inna jest rzecz z zapatrywaniem społeczeństwa na znaczenie wykształcenia szkolnego. Zreformowanie tego zapatrywania jest w mocy prasy i jednostek. Prasa więc i jednostki powinny systematycznie w tym kierunku „obrabiać” społeczeństwo.

U nas w kraju przecenia się wartość inteligencji względnej, inteligencji patentowanej. Ktoś, nazwijmy go X., ma doktorat medycyny, a Y. słuchał wykładów prawa międzynarodowego, otóż niemal powszechnie jest u nas zdanie, że to są ludzie inteligentni, lepsi, wyżsi od takiego, który ukończył tylko parę klas gimnazjalnych, albo od tego, który wprawdzie był za granicą, ale kształcił się na garbarza, czy też na fabrykanta świec, czy smarowideł i ci ostatni w stosunkach towarzyskich czują się postępowanymi. Sytuacja towarzyska i społeczna pierwszych zaślepiła miliony małuczkich i nie pozwala im na obranie tej drogi dla siebie i swych synów, jaka odpowiada ich zdolnościom wrodzonym. Fakt, że synowie kupców, rolników, drobnych przemysłowców i t. d. garną się do t. zw. zawodów wolnych, do których 90 procent z nich nie czuje wcale powołania — jest najsmutniejszym objawem na tem polu. Do rzadkości należy u nas handel poważniejszy, przedsiębiorstwo przemysłowe lub wreszcie warsztat rzemieślniczy, kóryby w dwóch lub trzech pokoleniach należał do jednej rodziny. Tyle się na ten temat pisało, a jeszcze więcej mówiło, a jednak zmiany na lepsze nie ma.

Nie ma ludzi! A jakżeż mają być ludzie, kiedy ideałem mieszczanina jest syn urzędnik, ideałem kupca syn adwokat, a ideałem rzemieślnika syn profesor lub urzędnik w magistracie czy przy pocztach. Jakżeż mają być ludzie, kiedy synowie nie kapitalizują doświadczeń ojców, ale od początku zaczynają pracę, nieproduktywną często i często im samym nieznośną. Weźmy kilka przykładów.

Jest w kraju kilka garbarni dużych, jedna nawet akcyjna. Przemysł garbarski w Galicji, jako kraju rolniczym, gdzie hodowla bydła jest niezgorsza, mógłby zajmować pierwszorzędne miejsce. A jakie on miejsce zajmuje? Bardzo pośrednie! Jak prosperuje garbarnia akcyjna? A czyż może być inaczej, jeżeli syn garbarza z przed pół wieku chciał koniecznie być adwokatem lub profesorem, oficerem lub urzędnikiem, wszystkim, byle nie-garbarzem. Jakżeby inaczej wyglądał i ten przemysł i wiele, wiele innych, gdyby drogą dziedzictwa warsztaty przechodziły na jednostki coraz bardziej inteligentne, zasobniejsze w wiedzę ogólną i fachową. Czyż na prawdę do prowadzenia warsztatu ślusarskiego, cieślińskiego, stolarskiego lub rymarskiego potrzeba tylko czterech klas normalnych, a nauka gimnazjalna jest w tem przeszkoda?...?

Nie będę powoływał się na Niemcy, ani Prusaków za wzór stawiać, jak się winno wychowywać dzieci i jakim zawodem je poświęcać; a jednak oni mimo wadliwego systemu szkolnego, wychowują się na coraz dzielniejszych kupców i przemysłowców i powoli ale systematycznie opanowują targi i rynki handlowe świata. A tajemnica ich powodzenia leży w tem, że prawie od wieku nauczyli się rzemiosło, przemysł i handel cenić na równi z nauką, sztuką, wiedzą. Podczas gdy u nas systematycznie się podkopuje zawody pierwsze i podporządkowuje się je drugimi, to w Niemczech i Anglii one są w zupełnej z sobą harmonii. Zrozumiano tam, że nauka, wiedza, wynalazki przyczyniają się do ekonomicznego podniesienia kraju, i że z drugiej strony bez dobrobytu, handlu światowego i eksportu przemysłowego, na nich się zdały wynalazki, wiedza by miała wartość tylko idealną a nauka pozostałaby czemś martwym.

Ale nie myślę prowadzić dowodu na to, jak wadliwym jest nasz pogląd na znaczenie różnych matur, rygorozów, kolokwii i doktoratów, a jak świątym pogląd Niemców na szkoły, rzemiosła, akademie eksportowe, szkoły przemysłowe. Ramy tego artykułu na to nie pozwalają. Chciałbym tylko jedną rzecz poruszyć i byłbym szczęśliwym, gdybym zainicjował dyskusję, której rezultatem byłaby reforma (łatwa zresztą) naszego szkolnictwa w tym kierunku. Rozchodzi się zaś o rzecz następującą:

Jednym z powodów, w wielu wypadkach prawie jedynym, dla którego nasi rzemieślnicy, kupcy i przemysłowcy zmuszają swych synów do kończenia gimnazjum, zamiast ich po paru latach nauk gimnazjalnych oddać do handlu czy przemysłu, jest służba wojskowa. Trzyletnia służba wojskowa wogóle, a dla jednostek, przyzwyczajonych do wygodnego trybu życia w szczególności, jest ciężarem dużym. Przytem ambicya ludzi z lepszych sfer towarzyskich cierpi wielce na służbie trzyletniej razem z ludźmi nieokrzesanymi, a życie koszarowe nie każdemu odpowiada i odpowiadać nie może. Zrozumieli to ustawodawcy i zaradzili temu przez t. zw. prawo jednorocznej służby przy wojsku. Aby to prawo uzyskać, t. j. by nie służyć trzech lat przy wojsku, setki jednostek wykołują się, poświęcają się zawodom dla siebie nieodpowiednim, nieproduktywnym. Trudno bowiem, wobec naszych uprzedzeń, małostkowości i zapatrywań, mieć za złe młodemu człowiekowi, że mając ukończone gimnazjum, woli być lichym urzędnikiem, lekarzem bez pacjentów, aniżeli dobrym kupcem, lub właścicielem prosperującego warsztatu. To się nie zgadza z naszym zaściankowym poglądem na świat, nie dziw więc, że młodzi ludzie, dla których egzamin dojrzałości był tylko środkiem do uzyskania przywileju służby jednorocznej, po uzyskaniu patentu nie chcą patrzeć za siebie, tylko spoglądają przed siebie.

Zdaje im się — a to znowu wina społeczeństwa — że ośmioletnia nauka poszłaby na marne, gdyby jej nie sfruktyfikowali w urzędzie lub na ławie uniwersyteckiej. Mnożą się więc zastępy niepowołanych obrońców prawa, niezdolnych biurokratów, lekarzy bez głębszej wiedzy zawodowej itp. W ten sposób obawa przed trzyletnią służbą wojskową odciąga tysiące jednostek od zajęć praktycznych i ludzie młodzi, bez zdolności do nauki, a z talentem do rzemiosła czy handlu, siedzą latami po gimnazjach, na utrapienie nauczycieli i ku własnemu swemu niezadowoleniu. Uczy się więc młody człowiek przez lat ośm (jeżeli nie więcej) greki, łaciny, formulek algebry, krystalografii itp., byle tylko miał prawo służyć tylko jeden rok przy wojsku. A jeżeli już raz zdał tę maturę, to szkoda byłoby iść do sklepu — tak konkludują. A tymczasem ojcowie nie mogą rozwinąć przedsiębiorstw, zatrudniają u siebie obcych, całe ich doświadczenie, włożone w interes, czy fabrykę idzie na marne, bo synowie uczą się medycyny i męczą się nad kodeksami...

Tak zwana „Intelligenz-Prüfung“ nie odpowiada celowi, bo nauka jest kosztowna i nie każdemu dostępna. Zostają akademie handlowe, dające prawo jednorocznej służby, ale te również nie każdemu są dostępne, nauka trwa bowiem siedm do ośm lat (razem z wymaganym niższym gimnazjum). Pozostaje więc środek jedyny. Oto należałoby podobnie — jak to jest w Prusiech — zniżyć census, wymagany do osiągnięcia prawa jednorocznej służby przy wojsku. Jakżeby inaczej wyglądało nasze społeczeństwo, nasz kraj cały, gdyby prawo jednorocznej służby np. już po czwartej klasie gimnazjalnej dla jednych było bodźcem do ukończenia niższego gimnazjum, a drugim pozwalało po czterech latach nauki w szkole średniej poświęcić się rolnictwu, handlowi lub przemysłowi... Rzecz to na pozór drobna, ale w skutkach wielce poważną być może. Państwo ani pośrednio, ani bezpośrednio nie nie straci na tem, jeżeli młodzieńcom o ukończeniu niższego gimnazjum pozwoli służyć rok zamiast trzech lat, bo młodzieńcy ci, jako posiadający lepsze od reszty zaciężnych wykształcenie, w ciągu roku podolają przepisany dyscyplinom wojskowym — a kraj zyskałby bardzo wiele.

Piszący te słowa miał sposobność w Prusiech poznać dobrodziejstwa tego systemu. W Berlinie, w akademii handlowej, miał on kolegów, synów kupców i przemysłowców, którzy, jakby stworzeni na kupców, zmarnieliby w wyższych klasach gimnazjalnych, wiliby się, jak ryby w sieci, gdyby dla

uzyskania prawa jednorocznej służby w wojsku musieli kończyć całe gimnazjum.

Wykołiliby się na szkodę rodziny i społeczeństwa, podczas gdy mając prawo do służby jednorocznej już po ukończeniu pewnej klasy (odpowiadającej, zdaje mi się, naszej piątej) gimnazjum czy szkoły realnej, mogli wstąpić w ślady ojców, a uzupełniając wykształcenie szkolne w pewnym praktycznym, odpowiadającym ich indywidualności kierunkowi, stają się pożytecznym czynnikiem narodowym. Tego właśnie u nas nie ma. Jest szablon tylko i nie więcej. Czy się chłopak nadaje, czy nie, czy czuje lub nie czuje powołania — pcha go się do gimnazjum i jak w więzieniu trzyma ośm lat. Cierpi na tem on sam, jego koledzy utalentowani, dla których jest balastem, nauczyciele — słowem wszyscy.

Nasz pogląd na świat, nasze szkolnictwo, zbyt wysoki census do osiągnięcia praw jednorocznej służby są więc temu winne, że nie mamy ludzi. Gdyby stworzono nowe drogi dla młodzieży, tylko z konieczności garnącej się do wyższego gimnazjum, gdyby tej młodzieży pozwolono poświęcić się rzemiosłu, przemysłowi lub handlowi bez obawy, że będzie musiała trzy lata służyć przy wojsku, że będzie pod względem towarzyskim i społecznym podporządkowana urzędnikom i doktorom różnych fakultetów — toby w gimnazjach wyższych i na uniwersytecie zostały tylko jednostki prawdziwie powołane, utalentowane i niepowstrzymywane w rozwoju swych sił duchowych przez umysły zdadne do zawodów praktycznych, a tak w tych zawodach potrzebne.

Jak długo społeczeństwo nie dorośnie do tej wyżyny, na jakiej stoi w Anglii, gdzie na drabinie społecznej pierwszy szczebel zajmuje przemysłowiec lub kupiec, nie, jak u nas, biurokracya — tak długo potrzeba środków, by stworzyć takich ludzi. A gdy się stworzy ludzi na polu rzemiosła, czy handlu, to się znajdą potem i inni, odpowiedni do wielkich prac przemysłowych.

W. C.

„Nowa szkoła” Demolinsa pod Verneuil

w Normandii.

Od kilku lat, coraz większego rozgłosu nabiera imię Edmunda Demolinsa, największego reformatora szkolnictwa, a raczej najbardziej radykalnego umysłu pomiędzy pedagogami we Francji.

Przed czterema mniej więcej laty, kiedy wyszła jego pierwsza reformatorska książka: „O wyższości anglo-saksońskiej rasy“ (przetłumaczona też na język polski) poruszyła się inteligentniejsza część społeczeństwa w ojczyźnie autora, bo dotknął on najbardziej bolesnej rany swego narodu. Wskazał on na zasadnicze wady w wychowaniu, które sprawiają, że młodzież francuska po opuszczeniu szkół, jest już prawie niezdolną łamać napotykane przeszkody i daleką, ale to bardzo daleką od wszelkiej inicjatywy i wiary we własne siły.

Autor wskazał na najbliższych sąsiadów z drugiej strony kanału, którzy tak wyraźnie zapisali się na francuskiej skórze, że nie masz dla ich woli przeszkody, chociażby się ona na szaleństwa porwać miała, a niepowodzenia wywołują tylko upór, którego nie nie złamie — Anglik hazarduje całe życie, rzuca codziennie wszystko, co ma, na stawkę i wygrywa, bo taka jest jego wola. Autor szuka przyczyn tej niespożytej energii anglosasów w systemie wychowania, wskazuje swemu narodowi dlaczego ma on siłę dziecka, a energię starca, i co czynić należy, ażeby spokojniejszym okiem spoglądać w przyszłość, której dziś tylko bać się należy.

Książka była czytana przez fachowych i nie fachowych wywołała liczne uwagi zarzucające autorowi i śmiałość sądu i przedwczesne a niepotrzebne obawy o całość Francji, lecz na każdy sposób dzwonił na trwogę uderzył.

I oto w krótkim czasie, gdy jeszcze nie przebrzmiały echa uwag i dyskusji, występuje Demolins z nową książką, lecz obok tego i z nowym czynem obliczonym na hazard. Wygłasza już otwarcie wyznanie swej wiary w dzieło p. t. „Nowe wychowanie“ („L' Education nouvelle“, też w polskim przekładzie) i zakłada szkołę, zupełnie różną od szkół publicznych. Uczeń słynnego Le Play'a nie ulak się burzy, którą mógł wywołać swoim wystąpieniem i zainicjował „nowe wychowanie“ młodych Francuzów.

Rozkochany w angielskich wzorach, nie przesadzał ich żywcem na grunt francuski, bo wiedział, że różnice rasowe są zbyt rażące, ażeby ich można było nieuwzględniać. Prototypem dla jego szkoły założonej w Normandii, były nie sztuty, a raczej pensjonaty angielskie, ale zreformowana szkoła pod Abbots Holme Derbyshire i pod Bedales w Sussex. Została ona otwarta w październiku 1899 roku.

„Nie książkę wydaję, lecz czyn“ mówi Demolins w przedmowie, a czynem tym jest wniesienie większej energii w młodzież opuszczającą szkoły, która byłaby w stanie, zdaniem autora, wpłynąć na politykę Francji i podnieść jej wytwórczość do tego stopnia, iżby swymi produktami zapełniała światowe rynki.

Charakterystyczną cechą szkoły Demolinsa jest harmonijne wykształcenie człowieka w jego wszystkich zdolnościach tak umysłowych jak i fizycznych. Nie tylko rozum należy kształcić, mówi twórca szkoły,

ale wolę, ciało, wyobraźnię, uczucie, oraz wszelkie techniczne i artystyczne zdolności.

Szkola ma cechę internatu, lecz zupełnie różnego od podobnych zakładów u nas, w Niemczech, Francji, a nawet Anglii. Dziecko wchodzące do internatu, nie czuje się tam oderwanem od rodziny, zamkniętem w czterech ścianach, wśród zimnego dłań otoczenia, które ma tylko egzekwować spełnienie nałożonych na wychowanków obowiązków. Wszystko to wpływa przygnębiająco na umysł dzieci, których ruchliwość ujęto nagle w żelazne pęta szkolnego rygoru. Energia i siła życiowa nie znajdują nigdzie ujścia, marnieje, a dziecko uczy się bez zapалу, lecz dlatego, bo musi się ugiąć przed siłą.

Demolins widział złe, stąd płynące i użył wszystkiego, aby dziecko w jego zakładzie czuło się możliwie swobodnie, aby nie odczuwało braku rodziny, i aby przedewszystkiem w ten sposób ułożyć zajęcie dnia, by wrodzona dzieciom ruchliwość i energia nie tylko w niczem nie były krępowane, lecz owszem, znalazły sposoby ujścia i rozrostu.

Dlatego wychowankowie jego szkoły spędzają dzień nie tylko na nauce, lecz na ćwiczeniach fizycznych, zabawach, zajęciach w polu i warsztatach rękodzielniczych, śpiewie, muzyce i na towarzyskich zebrań. Z tem wszystkiem używają wiele ruchu, mają pod dostatkiem słońca, bo zakład Demolinsa, jak angielskie szkoły pod Bedales i Desbysshire, leży za miastem wśród zielonych pól i wzorowo urządzonego parku. Nie ma tam więc nic, co tak przytłacza umysł dzieci w internatach francuskich, no i w naszych, niema tej więziennej atmosfery zakładu, obliczonego na kucie od rana do nocy, z wyjątkiem krótkich chwil rekreacyjnych. Szkoła Demolinsa jest odbiciem rodzinnego życia, bo nauczyciele w możliwie ścisłej zostają łączności z uczniami, bawią się z nimi i dokazują z nimi.

Nie ma tam ani śladu tyranii odpytywania i egzaminowania, bo nauka odbywa się tylko w szkole, w czasie na to wyznaczonym, więc umysł mogą się czuć zupełnie swobodnie, niczem nie przygnębiene.

Szkola Demolinsa nie daje patentów przez rząd uznanych. To prawda. Lecz nie jest jej celem dać wychowankom swoim zupełnego wykształcenia. Chce ich tylko przygotować do korzystania z nauk, wszystkich możliwych szkół, gdzieby wstąpili już z pewnem sporem przygotowaniem, bo już ze znajomością języków obcych, udzielanych im praktyczną drogą konwersacyi, lub też, by mogli rozpocząć samodzielnie rzemiosło, uprawiane poprzednio w warsztatach szkolnych.

Co się tyczy wieku uczniów i zakresu materiału szkolnego, to odpowiadałaby szkoła Demolinsa naszemu niższemu gimnazjum.

Jest ona oczywiście tylko próbą, lecz bardzo rozumnie obmyślaną, a prztem niezwykle odważną i ryzykowną. Ma jednak jeden błąd wielki i zapórę w rozwoju, a jest nią dosyć znaczny koszt utrzymania jednego ucznia. Wynosi on około 2000 koron rocznie. Szkoła dostępna jest więc tylko dla bardzo zamożnych. Nadto jest jeszcze rzecz druga: szkoła nie daje patentów, uznawanych przez państwo — po-zornie więc, biorąc rzecz praktycznie, nie daje żadnych korzyści jej ukończeniu. Bo i we Francji, tej biednej Francji, z ustawicznie zmniejszającą się ludnością, jest podobnie jak i u naszej młodzieży ogromne nabożeństwo do urzędniczego fraka. Młodzieńczo nasz i francuski, po ukończeniu państwowych szkół i zdaniu przepisanych egzaminów, marzy o urzędniczej karyerze, która by dała jego mózgowi niczem nie zmącony spokój, kółka w maszynie, obracającego się ustawicznie nie własną wolą, lecz wolą maszynisty.

Szkola Demolinsa nie daje tego wszystkiego, nie daje swym wychowankom możności obliczenia, i tu i w jakim czasie musi umrzeć przed każdym z nich, ażeby uzyskać możność posunięcia się o jeden szczebel wyżej na urzędniczej drabinie, ale pusi-cza ich w świat pełnych energii i potężnych inicjatyw, daje im więc te przymioty, które sprawiły, że dziś zarzuca Anglia wszystkie rynki swoim towa-

rem, a w każdej części świata znachodzi Anglo-Sas ojezystą flagę Wielkiej Brytanii.

Bolesław Błażek.

Budżet szkolny w Rosji.

(Szkoły ludowe).

Wobec rozpoczęcia się roku szkolnego, uczynimy rzut oka pobieżny na ogólny budżet oświaty w państwie rosyjskiem.

W budżecie państwowym na rok bieżący, wydatki ministerstwa oświaty figurują w sumie 33 mil. rubli. Gdy potrącimy stąd wydatki administracyjne, subwencje stowarzyszeniom naukowym i rozchody budowlane, pozostanie około 26 mil. rb. wyłącznie na utrzymanie szkół wszystkich stopni, oraz na przygotowanie profesorów i nauczycieli ludowych.

Do tej cyfry dodać należy wydatki na rzecz szkół specjalnych, utrzymywanych przez inne zarządy, mianowicie: $9\frac{1}{3}$ mil. rubli w budżecie Synodu, 4 mil. — ministerstwa skarbu, $9\frac{3}{4}$ mil. — ministerstwa wojny, $2\frac{1}{3}$ mil. — marynarki, 2 mil. komunikacyi, $2\frac{1}{3}$ mil. — rolnictwa, około $\frac{1}{2}$ mil. — sprawiedliwości i około $\frac{1}{4}$ mil. — spraw wewnętrznych.

Tym sposobem urasta państwowy wydatek wspólny na cele oświaty do sumy 56 i pół mil. rb. przypada z niego nieco mniej, niż 50 kop. rocznie na jednostkę ludności.

Rozpatrzmy się w szkołach ministerstwa oświaty (łącznie z ziemskimi i gminnymi) oraz cerkiewno-ludowych.

W budżecie ministerstwa oświaty, uniwersytety zajmują trzecie miejsce — i 4, jedna trzecia mil. rb. na 9 uniwersytetów, przeciętnie tedy mniej pół mil. na każdy. Więcej przypada na szkoły miejskie oraz ludowe — bez mała $6\frac{3}{4}$ mil. rb. Najwięcej zaś wydaje ministerstwo oświaty na szkoły średnie, przeszło 10 mil. rb.

Średnich zakładów naukowych, t. j. gimnazyów, i szkół realnych w całym państwie liczono 339. Szkół ludowych, podlegających inspekcji ministerstwa, było 31.594, z których dziesiąta tylko część, wyraźnie 3.094 szkoły utrzymywane są kosztem państwa. Większość szkół ludowych utrzymują ziemstwa i gminy włościańskie — 27,373; pozostałe 473 szkoły wyposażone są przez fabryczne zarządy lub przez osoby prywatne.

Prócz ludowych szkół, podległych ministerstwu oświaty, liczono szkół cerkiewno-parafialnych 12.970. Tej ostatniej jednak cyfry nie można uważać za ścisłą, gdyż szkoły cerkiewne nie mają stałych nauczycieli fachowych. Wykładają w cerkiewnych szkołach osoby prawosławnego stanu duchownego lub członkowie ich rodzin.

W statystyce szkolnej figurują nadto szkoły elementarne (*szkoły gramoty*), poddane również nadzorowi duchowieństwa, w których nauczyciele rekrutują się z ludzi różnego stanu, najczęściej pozbawionych wszelkich kwalifikacyi szkolnych pedagogicznych. Tego rodzaju szkółek liczono 18.865, tyle ich przynajmniej było zarejestrowanych. Rzecz prosta, iż podobne szkółki o charakterze przypadkowym, kierowane chwilowo przez ludzi, pozbawionych innego zajęcia, nie mogą być zestawiane ze szkołami stałymi. Nawet szkoły parafialne trudno zestawić w jednej kategorii z owemi 31 i pół tys. szkół, które podlegają nadzorowi ministerstwa oświaty.

Ogólna cyfra szkół elementarnych w państwie dosięga liczby 78 tys. z 3.800 tys. uczniów i 144 tys. nauczycieli. Cyfry te wydają się nam zbyt wygórowanemi; podajemy je, jako możliwe *maximum*.

Nie może być mowy o zestawieniu regularnego budżetu dochodów i wydatków. Możemy dojść w przybliżeniu do pojęcia o wysokości wydatków, łożonych na ludowe szkoły.

Za podstawę tego obliczenia posłużą dla nas budżety instytucyj ziemskich oraz gminnych zarządów w 50 gub. Rosji europejskiej. Ponieważ nie

wchodzą w to obliczenie ani Rosja azjatycka, ani Królestwo Polskie, nie dają zatem odnośne cyfry obrazu dla całości państwa. Otóż wydatki na szkolnictwo ludowe w owych 50 gub. stanowiły:

Wydatki ziemstw (cyfra r. 1893)	rb. 6,328.951
Wydatki gminne i gromadzkie	„ 5,227.619
Wydatki zarządów miejskich	„ 4.783.000
Razem	rb. 16,338.570

Do tej sumy dodać należy wydatek na ludowe szkoły ministerstwa oświaty, wynoszący $6\frac{3}{4}$ mil. rb. Podaliśmy go powyżej bez zastrzeżenia, jako pozytywną, figurującą w budżecie państwa na rok bieżący. Nie wynika jednak stąd, by cała suma pochodziła z własnych funduszy ministerstwa. Jeżeli zważymy, iż z ogółu 31 i pół tys. szkół ludowych, podległych ministerstwu, dziesiąta zaledwie część, mianowicie tylko 3 tys. szkół utrzymywane są własnym kosztem ministerstwa możemy przyjść do prawdopodobnego wniosku, iż własny wydatek skarbu na rzecz szkół ludowych nie o wiele przenosi dziesiątej części wspomnianej sumy $6\frac{3}{4}$ mil. rb.

Jeżeli ten wydatek przyjmujemy w okrągłej cyfrze 700 tys. rb. i dodamy do szkolnych wydatków, ponoszonych przez ziemstwa, włościańskie i miejskie zarządy, otrzymamy ogół wydatków na szkoły ludowe, wyrażony w sumie 17.038 i pół tys. rub.

Z szeregu cyfr, wyrażających wydatki szkolne ponoszone przez gminne oraz gromadzkie zarządy pojedynczych gubernii, przytoczymy tu wysokość tych wydatków w guberniach zachodnich.

Włościańskie wydatki na szkoły stanowią w guberniach:

podolskiej	294 tys. rub.
kijowskiej	260 „
wolińskiej	231 „
mohylowskiej	146 „
witebskiej	120 „
mińskiej	101 „
kowieńskiej	80 „
grodzieńskiej	55 „
wileńskiej	39 „

Cyfry te obejmują zarówno wydatki na szkoły ludowe, podległe ministerstwu oświaty, jakoteż i na szkoły cerkiewno-parafialne. Stosunkowa wysokość cyfr odnoszących się do 3 gubernii Kraju południowo-zachodniego, tłómaczy się tem, iż w tych właśnie guberniach najwięcej założono szkół cerkiewno-parafialnych.

Jeżeli, pomimo wątpliwości, jaką w nas wzbudza, przyjmujemy przytoczone maksymalne liczby: 78 tys. szkół ludowych, ze 114 tys. nauczycieli i z 3,800.000 uczniów płci obojej, to i w takim razie będziemy musieli stwierdzić, iż szkoły te w bardzo słabym tylko stopniu odpowiadają potrzebom oświaty ludowej w tak rozległym państwie.

W Rosji liczba młodzieży w szkolnym wieku stanowi około 32 mil. głów. Jeżeli więc nawet maksymalna cyfra 3,800.000. uczęszczających do ludowych szkół w Rosji, nie przenosi 8 części ilości młodzieży w wieku szkolnym, to ujawnia się w tem niewątpliwy brak środków dla oświaty ludowej.

Brak ten uwydatni się w całej pełni, jeżeli obok cyfr powyższych zestawimy dane, dotyczące wykształcenia ludowego w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej o ile uważać je mamy za idealny wzór do naśladowania. Cyfry zapożyczamy ze sprawozdania p. Głagolewa, który w r. z. był delegowany na powszechną wystawę paryżką. Oto są:

Ludność Stanów Zjednocz.	72,750.000
Liczba uczniów szkół elementarnych	15,000.000
Liczba nauczycieli	410.000
Liczba domów szkolnych	242 300
Budżet szkół elementarnych w dolarach	199,317.500

Główne źródła dla utrzymania szkół ludowych stanowią specjalne podatki; ogólnopaństwowy około $35\frac{1}{2}$ mil. dol. i miejscowe — 134 mil. dol.

L. P.

Nieźrównane przygody Hansa Pfaalla.

Z Edgara Poe.

14

(Ciąg dalszy).

Strawiłem znaczną część dni w medytacyi nad tak niezwykłym zdarzeniem, ale ostatecznie wyjaśnić go nie umiałem. Położyłem się spać niezadowolony, w stanie zakłopotania i niepokoju.

11. kwietnia. Spostrzegłem uderzające zmniejszenie się pozornej średnicy ziemi, jakoteż znaczny wzrost, widziany teraz poraz pierwszy, samego księżyca, któremu brakowało tylko kilka dni do pełni. Zagęszczenie w balonie dostatecznej ilości powietrza atmosferycznego dla podtrzymania życia wymagało teraz długiej i usilnej pracy.

12. kwietnia. Szczególniejszej zmiany podległ kierunek balonu a chociaż spodziewałem się jej, mimo to doznałem nieporównanej rozkoszy. Dosięgnąwszy w poprzednim swym biegu dwudziestą równoleżnik południowej szerokości, skręcił się nagle pod ostrym kątem ku zachodowi i posuwał się w tymże kierunku przez cały dzień, trzymając się prawie

ściśle w płaszczyźnie elipsy księżyca. Co było godnem uwagi to to, że skutkiem zmiany w drucie było wyczuwalne drżenie kosza, drżenie trwające w mniejszym lub większym stopniu przez ciąg wielu godzin.

14. kwietnia. Znowu zostałem zaalarmowany przez powtórzenie się głośniego trzeszczącego dźwięku, który przestraszył mnie już 10go.

Myślałem nad tem długo, ale nie mogłem wymyśleć nic zadowalniającego. Wielkie zmniejszenie się pozornej średnicy ziemi. Księżyca nie mogłem wcale widzieć, gdyż był on niemał w moim zenicie. Ciągłe utrzymywanie się w płaszczyźnie elipsy, ale nie posuwanie się na wschód.

13. kwietnia. Nadzwyczaj raptowne zmniejszenie się średnicy ziemi. Dzisiaj przyszła mi do głowy myśl, że balon zbliżał się obecnie ku punktowi najbliższemu ziemi — to znaczy, że trzymał się kierunku, w którym musiał dojść bezpośrednio do księżyca w części orbity najmniej od ziemi oddalonej.

Księżyce był mi wprost nad głową, to też nie widziałem go. Trzeba było wielkiej i długo trwającej pracy dla zagęszczenia atmosfery.

15. kwietnia. Nie mogłem rozpoznać na ziemi nawet zarysów lądów i mórz. Około dwunastej zauwa-

żyłem po raz trzeci straszny dźwięk, który mnie poprzednio tak przeraził. Teraz trwał przez kilka chwil z wzrastającym natężeniem. W końcu, gdy ogłupiał i przerażony stałem w oczekiwaniu, niewiem już jak strasznej destrukcyi, kosz zadrżał z nadzwyczajną gwałtownością, a olbrzymia i płonąca masa jakiegoś materiału, którego nie umiałem rozpoznać, zbliżyła się z odgłosem tysiąca grzmotów, rycząc i hucząc obok balonu.

Gdy obawa i zdumienie zmniejszyły się, bez trudu wpadłem na myśl, że musi to być wulkaniczny fragment, wyrzucony ze świata, ku któremu zbliżałem się tak szybko i według wszelkiego prawdopodobieństwa, jeden z tych osobliwych przedmiotów, znajdujących czasami na ziemi, a nazywanych w braku lepszego terminu, kamieniami meteorycznymi.

14. kwietnia. Dzisiaj patrząc w górę jak mogłem najlepiej przez każde z bocznych okien po kolei, spostrzegłem ku mej wielkiej radości małą cząstkę tarczy księżyca, wystającą na wszystkich stronach po za olbrzymi obwód balonu. Wzruszenie moje było ogromne; obecnie już nie wątpię w szybkie ukończenie mej podróży.

(C. d. n.).

Postulowania.

Od g. 11. do 1. popoł. we środy i niedziele manifestacja. — Od g. 11. do 1. popołudnia we środy i niedziele u prezydenta kraj. dyr. skar. Koryntyńskiego. — Od g. 11. do 1. popoł. codziennie u dyrektora poczty i telegrafów Seferowicza. — Od g. 11. do 12. przedpoł. codziennie u dyrektora kolei państwowych. — Od g. 12. do 1. popoł. codziennie u wydziału sądowego; w niedziele wyjątkowo dla urzędników sądowniczych na poproszenie zgłoszenia się. — Od g. 1. do 2. popoł. codziennie posłuchanie sądu, z wyjątkiem w soboty i piątków.

Do widzenia we Lwowie:

Kościóły: Katedra metropolitańska (oltarz, przed którym Jan Kasimierz r. 1686 słożył ślubu wiekopojności), kościół OO. Dominikanów, na wzór kościoła św. Piotra w Rzymie. — Kościół OO. Bernardynów (szczyty wieży b. Jana z Dukli, a przed kościołem na placu obelisk poświęcony pamięci poległych w bitwie pod Turawą). — Kościół P. Marii Śnieżnej, jeden z najstarszych w mieście. — Kościół OO. Jeśuitów (św. Piotra i Pawła). — Katedra gr. kat. św. Jerzego w kształcie krzyża, rotunda we środku, jest jedną z ozdób Lwowa. — Kościół wesoła czyli staropolska, wzniesiona w stylu barokowym. — Katedra archiepiskopstwa ormiańska (przy Sukiennicach), obok ołtarza i kolumny z posągami św. Krysosłosa. — N. b. Wszystkie kościoły, otwarte tylko w niedziele.

Znakomite gmachy w mieście: Gmach sędziowski, tuż przy ogrodzie miejskim (sala sejmowa pełna rzeźb, w sali Wydziału krajowego: „Dnia“ Matejki). — Hala, na Ryńku, dawny gmach Politechniki, nowy gmach sądowy przy ul. Batorego, Namiestnictwa, Zakład Oświaty, Dom Inwalidów przy ul. Kleparowskiej, Pałac arcybiskupi, Uniwersytet, Gimn. Franciszka Josefa, Kasa oszczędności. — Warte odwiedzenia zakłady typograficzne „Słowa polskiego“, co niedzieli od g. 10. do 12. na zgłoszenie się do Administracji.

Grody i parki: Park na Wysokim Zamku a kop. „O. H. Lubicki“, usytuowany na pamiątkę 800-letniej

rośliny wiekopojności Sejmu. — Park Stryjski czyli Kiłbickiego. — Ogród miejski (Pojemnik) w środku miasta. — Wajdy Hetmańskie wzdłuż ulicy Karola Ludwika. — Wąskotorowa linia kolejowa.

Wystawy i muzea.

— **Niemiecka wystawa wyrobów przemysłowych** otwarta codziennie w domu niegdyś Biesadeckich (przy placu Hallikim). Wstęp wolny w niedzielę, czwartek i piątek. W inne dni 50 ct.

— **Niemiecka wystawa sjednoczonego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych**, przy placu św. Ducha 10, 1. piętro, otwarta od godziny 10. rano do g. 6. popoł.

— **Muzeum przemysłowe** miejskie otwarte codziennie (z wyjątkiem niedziel) od 9. rano do 3. popoł. (w niedzielę i święta od godziny 10 do 1).

— **Zakład narodowy im. Ossolińskich**. Biblioteka otwarta od godziny 9. do 2. z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych. Gabinet monet i medalów polskich otwarty nado we wtorek i piątek także od godziny 9 do 6 popoł.

— **Muzeum imienia świątyni** w Lwowie, ulica Teatrna 1. 18.

Taryfa dla dorożek: Kurs dorożek zwykłych, dorożka 2 konna 30 ct. — jednokonna 25 ct. — Jazda na dworzec główny, 2 konna 60 ct. — 1 konna 45 ct. — Za większy pakunek na koście 20 ct. — Jazdy do rogatki, 2 konna 50 ct. — 1 konna 35 ct. — Na Wysokim Zamku i do ołtarza 2 konna 40 ct. — 1 konna 35 ct. — W porze nocej, kurs dorożek 2 konnych o 10 ct., jednokonne o 5 ct. więcej. Kurs dla (karet) krytych dwukonne: zwykły 45 ct., na dworzec 1 zł., do rogatki 60 ct., na Wysokim Zamku i na ołtarze 70 ct., w nocy o 10 ct. więcej.

Rozkład pociągów dla miasta Lwowa, ważny od 1-go maja 1901.

wedle czasu środkowo-europejskiego, późniejszego o 26 minut od czasu lokalnego.

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa osob. 6:10 rano; osob. 8:50 rano; posp. 1:35 w popoł.; osobowy 5:50 wiecz.; posp. 8:40 wiecz.; osob. 9:10 wiecz.; posp. 2:31 w nocy.

Z Podwołoczysk (na Podzamcze) osob. 8:12 w nocy; posp. 2:20 po południu; osobowy 5:11 popoł.; osob. 10:02 w nocy.

Z Tarnopola, Brodów os. 7:40 rano (na Podzam.)

Z Czerniowiec: posp. 12:15 w nocy; osob. 6:20 rano; posp. 1:45 w popołudniu; osobowy 5:40 wiecz.; osob. 9:20 w nocy.

Z Stanisławowa: osob. 11:55 w popołudniu.

Z Rzeszowa: osob. 11:45 przedpoł.

Z Stryja: osob. 8:10 rano, osob. 1:10 w popoł.; osob. 4:40 popoł.; osob. 10:50 w nocy.

Z Bokała: miesz. 8:15 rano; miesz. 6:— wieczór (ostatni z Belca).

Z Janowa: miesz. 7:45 rano; miesz. 12:55 popołud.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Krakowa osob. 4:15 rano; posp. 8:30 rano; osob. 8:40 rano; posp. 2:05 w popołudniu; osob. 6:10 popoł.; osob. 11:— w nocy; posp. 12:45 w nocy.

Do Podwołoczysk (na Podzamcze) osob. 6:48 rano; osob. 9:42 rano; posp. 2:08 popoł.; osob. 11:32 w nocy.

Do Tarnopola i Brodów (z Podz.) 7:32 wieczór.

Do Czerniowiec: osob. 6:25 rano, osob. 10:25 rano, posp. 2:10 w popoł., osob. 10:30 wiecz., posp. 2:51 w nocy.

Do Stanisławowa: osob. 6:10 wieczór.

Do Rzeszowa: osob. 8:30 popoł.

Do Stryja osob. 6:35 rano; osob. 9:— przed poł.; osob. 8:05 po połud. osob. 6:35 wieczór.

Do Bokała osob. 10:20 przed poł., osob. 7:25 wieczór (pierwszy do Belca).

Do Janowa: miesz. 9:15 przedpołudniem; miesz. 6:13 wieczór.

Rozkład pociągów dla miasta Krakowa, według czasu środkowo-europejskiego.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa osob. 4:40 rano; posp. 8:50 rano; osob. 8:42 rano; osob. 1:30 popoł.; posp. 2:24 popoł.; osob. 6:25 popoł.; posp. 9:58 wieczór.

Z Wiednia posp. 6:06 rano, osob. 9:45 rano, posp. 2:48 popoł.; posp. 8:18 wieczór; osob. 10:09 wieczór.

Z Lundenburga: osob. 5:12 popoł.

Z Oświęcimia na Skawinę osob. 10:40 przed poł. 9:55 wiecz.; na Trzebinie 7:30 rano.

Z N. Sącza przez Suchą 6:40 rano, 4:50 popoł.

Z Suchy: osob. 8:10, Z Wadowia 9:45 wiecz.

Z Wieliczki osob. 11:10 rano, osob. 2:00 wiecz.

Z Kołomyż: osob. 7:40 rano; osob. 1:— popoł.; osob. 7:10 wiecz.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa posp. 6:31 rano, osob. 8:10 rano, osob. 11:— przed poł., posp. 2:49 popoł., posp. 8:48 wiecz., osob. 9:15 wieczór, osob. 10:50 w nocy.

Do Wiednia osob. 5:29 rano, posp. 7:22 rano, osob. 2:— popoł., posp. 2:31 popoł., posp. 10:— wieczór.

Do Lundenburga: osob. 9:20 przedpołud.

Do Tarnowa osob. 6:15 wiecz.

Do Oświęcimia przez Trzebinie osob. 6:40 wiecz.

Do Oświęcimia na Skawinę osob. 5:15 rano, osob. 8:— popoł.

Do Nowego Sącza na Suchą: osob. 8:50 przedpoł.; osob. 7:33 wiecz.

Do Suchy, Wadowie: osob. 10:20 wieczór.

Do Wieliczki miesz. 1:25 popoł., miesz. 9:30 wiecz.

Do Kołomyż: miesz. 8:30 przedpoł.; osob. 1:05 popoł.; miesz. 8:— wiecz.

Sprzedż biletów jazdy znajduje się w Lwowie w biurze wiodowem w Dyrekcji kolei państwowych przy ul. Krasickich 5, tudzież w agencji pism S. Sokolowskiego w Pańszu Hausmana.

TAPETY i Zalusze do okien W. Adamski

TYLKO NAJNOWSZE secesyjne i stylowe na każdą cenę.

Wzory tapet, rysunki i kosztorysy wysyłam odwrotną pocztą.

5073 dawniej JÜRGENS Lwów, Sobieskiego 4.

TEATR MIEJSKI we LWOWIE.

We wtorek dnia 8 października 1901 roku

POCAŁUNEK

opera ludowa w 3 aktach, słowa E. Krasnohorskiej, muzyka Fryderyka Smetany.

OSOBY:

Ojciec Pałucki, gospodarz
Anulka, jego córka
Łukasz, młody wdowiec
Tomasz, jego szwagier
Marta, córka Anulki
Matys, przemysłnik
Basia, służąca Pałuckich
Strażnik

p. Paszkowski
p. Łopatyńska
p. Krzemiński
p. Kiczman
p. Kasprowiecowa
p. Jeliński
p. Kliszewska
p. Jaroński

Gospodarze, gospodynie, parobcy, dziewczęta.

Początek o godzinie 7-mej wieczorem.

COLOSSEM THORNA

Codziennie przedstawienie. Początek o 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze Ploha. 7198

Na wszelkie zapytania odpowiada Administracja tylko po otrzymaniu 10 h. marki.

Drobne ogłoszenia.

Kupno i sprzedaż.

Power tegoroczny prawie nowy, tanio sprzedam. Baum, krawiec, Sykstuska 8. 7536 1

Otrzymałem

świeży transport wybornej herbaty oryginalną chińską

w czterech najprzedniejszych gatunkach po 55 ct. 75 ct., i zł. 1:25 — 1/4 funta 7156

Kazimierz Lewicki, Lwów, Trybunalska.

Fortepian machonowy, prawie nowy, pianino czarne, tanio sprzedam. Karol Marecki, ul. Batorego 34. 7519 3-1

Wielki wybór materii modnych, sukna, kam-garny, chevioty itp. po cenach bardzo przystępnych u F. Korneckiego i Sp. Lwów, Pasaż Hausmana. 7538 3-1

Silawki oraz przybory porzeczne po niskich cenach na spłatę, poleca firma **M. KORZES, Lwów** ulica Gródecka 10. 6993 10-4

Merańskie winogrona

kuracyjne wybrane duże grona z lekar-skim przepisem użycia rozsyła 5 kg. za 4 koron franco za po-braniem Balta. Amort Me-
ran, Tyrol. Uprasza się lu-skawie o zamówienia w języku niemieckim. 6752 7

Wanny długie od 10 zł. wanny z pieca-mi poleca Fer-dynand Bourdon, Jagiellońska 1. 2. 7068 10-8

Wyborna kawa 1/2 kilo 75, ct. „Syrus“ ul. 3 Maja 1. 2, Lwów. 7296

LANDAUER, karetki, ko-czyk, do sprzedania przy ulicy Kopernika 38. 7427 6-2

Billard używany sprzedam zaraz. Adres: Szwarcfeld Dolina. 7460 3-3

Zarząd dóbr KRASNE, poczta i stacja kolei, ma do zbycia dwie pompy podwójne ssąco-tłoczące; jedna na żelaznym postumencie do ruchu ręcznego z kołami roz-machowymi o tłokach 130mm. średnicy, druga ścienna mo-siężna do ruchu maszynowego z transmisją o tłokach 150. Obie w całkiem dobrym stanie. 6486 3-2

A. Krzysztofowicz

we Lw. wie, Hotel George'a. sprzedaje w dolnym maga-zyńie. Ceny w koronach:

1 para portyer kor. 2-70
1 para firanek koronk. 2-
1 serwetka na stół 3-
1 kapa na łóżko 4-25
1 kocyk na łóżko 4-50
1 metr chodnika —50
1 dywanik przed łóżko 1 60
1 dywan na łóżko 130/200 3 20
1 dywan salon. 200/300 14-
1 metr materii na me-
ble 120 cm. szer. 1-90

Zamówienia z prowin-
cvi odwrotnie. 7286 18-3

Fortepian kupię, nawet długi stary. Zgłoszenia Biuro dzienników Buchstaba, Karola Ludwika 21. 7514 2-2

Interesy majątkowe i handlowe.

Fabryka artykułów kon-sumcyjnych poszukuje wspólnika, potrzeba do 2000 zł. p-r „Fabryka“ Lwów. 7526 2

Do sprzedania kamień-
ca 2 piętrowa we Lwowie na Chorażczyźnie, potrzebna gotówka 20000 koron. Bliższe szczegóły w kancel. adwokata Dr. Wiktora Ungara, plac Ma-ryacki 10. 7525 1

Domy parterowe i piętro-
we korzystnie do sprze-dania, jakoteż zamiany poleca Agencja centralna, Lwów, Ja-giellońska 6. 7516 1

Za bezcen z powodu wy-jazdu, kamienica dwu-piętrowa obok kolei. Windo-mość biuro dziennik. Buch-staba, Lwów. 7478 5-2

Willa z kilkumorgowym o-grodem jest do sprzedania lub do zamiany na kamienicę. Bliższej informacji udziela kancelarya adwokata Biało-górskiego we Lwowie. 7455 3-3

Lwowska Izba załatwień dla rolnictwa handlu i przemysłu. (plac Dąbrowskiego 1. 5).

poleca do nabycia:

1. **Majątek ziemski** z go-rzelnią obszaru 2.200 morgów w tym lasu 1.000 m. rębne-go sekeyami.
2. **Majątek ziemski** z go-rzelnią obszaru 1.700 morg., w tym lasu 700 m. 80-letn.
3. **Majątek ziemski** z go-rzelnią obszaru 1.600 morg (Bukowina)
4. **Majątek ziemski** z go-rzelnią obszaru 1.760 morg. w tym lasu 600 m. (na wła-sną i gorzelni potrzebą).
5. **Majątek** obszaru 360 m. roli nader urodzajnej, 300 m. łąk dwukośnych, lasu 275 m., ogrodów z parkiem 20 m., stawu 3 m.; stacya kolej. w miejscu. Majątek ten na-daje się bardzo korzystnie na gospodarstwo mleczne.
6. **Majątki ziemskie** więk-sze i mniejsze, także z go-rzelni, zbadane przez naukowych fachowych mężów zaufania i zasługujące na po-lecenie. 7343 3-2
7. **Realność w mieście** i na prowincyi.
8. **Zamiany domów** we Lwowie Krakowie i Sambo-rze na majątki ziemskie.
9. **Uskutechnia zlecenia:** na nawozy sztuczne, węgiel kamienny, maszyny rolnicze i inne; przyjmuje w komis spirytus także nadkontyn-gent i chmiel, ziemliopły rolnie i lesne.

Poszukuje:

Większe kompleksy na-dające się do parcelacji pod budowy we Lwowie, tudzież mniejsze parcele budowlane

Majątki ziemskie więk-sze i mniejsze, także z gorzelni, bardzo korzy-snie do sprzedania i wydzier-żawienia poleca Agencja Tar-nawski, Lwów, plac Kapitułny nr 3. 7527 1

W Sokalu dom duży z o-grodem i z zabudowaniami gospodarskimi do sprzedania z wolnej ręki. Adres: L. Wol-sku, Dolega, poczta Zaborów. 1753

Spółnika z wkładem 10 do 15.000 zł. przyjmę do ma-jątku ziemskiego lasowego lub z wrotem pieniędzy do roku z od-stępem. Zgłoszenia Admini-stracya „Słowa Polsk.“ A. T. 73:9 10-4

Mieszkania i sklepy.

Narożny lokal na restau-racyę do wynajęcia Kocha-nowskiego 1. 18. 7446 3-3

Przy ulicy Batorego 1. 22 sklep frontowy, przy-mneżne 2 pokoje, zaraz do wynajęcia. 7477 3-2

Doniesienia różne.

CHOROBY weneryczne

i zastarzałe, obojga pici choroby skórne i koblce, ostabienie na tle neurasthenii, leczę radykalnie Dr. Frisch. PASAŻ HAUSMANA, Liczba 8. Zabiegi lecznicze odbywają się pod osobistym dozorem. Budu-nia mikroskopijne i endosko-pijne w godz. od 8—10 i 2—6. 4364.

Zmiana mieszkania! Zawiadamiam WP Inter-santów, że przeniosłem biuro Agencyjne z ul. Sykstuskiej 4 na plac Kapitułny 3. — Z wy-sokim szacunkiem Aleksander Tarnawski, konces. Agencya sprzedaży dóbr ziemsk. 7523 1

Wdowa poszukuje inteli-gentnej współlokalki, mieszkanie z balkonem forte-pian w miejscu. Długosza 26. Dozorca wskaże. 7416 1

Dr. B. Kretz powrócił ze Szczawnicy i ordynuje w chorobach wewnętrz-nych, ul. Jagiellońska 1. 22. 7534 3-1

Młody człowiek pragnie zrobić znajomość z młó-dą osobą, poważne zamiary nie wykluczone. Fotografia pożą-dana. Listy post-r. „Miroslaw“ Lwów. 7529 1

Za duszę s. p.

Stanisław z Hirschlerów

Karwałowej

odprawione będą w piątek dnia 11 października w ko-ściele OO. Bernardynów

Msze święte

o godz. 8 rano i 10 przedp. 7524 1

Najtańsze meble znajdu-ją się u B. L. Kitschalesa Lwów, Teatrna (dom Naro-dny) z własną pracownią tapi-cerską. 7542 1

Oficyalistów prywatnych i doborową służbę dwor-ską z najlepszymi rekomen-dacyami poleca Agencya Tar-nawski, Lwów, pl. Kapitułny 3. 7528 1

Nowości na suknie wełniane i barchany, poleca **Ignacy Fried, Lwów** ul. Hallicka 13. 6758 6

Najnowszy wynalazek!

Nikt nie będzie łysym i niko-mu włosy nie wypadną, kto użyje „Capol“, duszka 2 ko-rony. (Setki podziękowań do przegladnięcia.) — Jedynie do nabycia w drogueryi Langa Piłarskiego. Lwów, ul. Akade-micka 3. Wysylka odwrotnie. 7185 10-6

Magazyn Mod „IRIS“

poleca na sezon

Kapelusze damskie

Modele paryskie

Jagiellońska 7 I p 7445 7-8

Biady w domu prywatnym Ossolińskich 1. 11, parter, na lewo 7464 5-2

Posady i zajęcia.

a) **Poszukiwane.**

Wdowa bezdzietna, 38 lat mająca z dobrej rodziny, inteligentna, poszu-kuje posady na prowincyi do zarządu domu lub towarzy-stwa także pielęgowania chorych za skromnem wynagrodzeniem. — Wiadomość: w Administrayi „Słowa“. 7541 1

W zamian za obiad u-dziela nauczycielki pra-cyków obcych. „Zamiana“ p-r. 7532 1

Urzędnik rachunk. państ. posiadający egzamin z bu-chalterii kupieckiej, poszukuje zajęcia w godzinach popołudn przy prowadzeniu ksiąg lub administracyi kamienicy. Ła-skawie zgłoszenia przyjmuję Administr. „Słowa“ pod adr.: Józef 36. 7535 3-1

Osoba umiejająca krawiectwo i biatą bieliznę, szuka zajęcia w prywatnym domu Zielona 5, parter. KAROLA. 7518 2-1

Koncyplient adv. ruty-nowany, poszukuje po-sady. Adr. Administr. „Sło-wa B. 21“. 7530 1.

Magister farmacyi przy-jmie natychmiast posadę. Adres p-r. „Magister“ Prze-myśl. 7459 3-3

Inteligentna osoba lat 20, ro-zumiejąca gospodarstwo i krawieczyznę, poszukuje po-sady — adres: W. B. Boryslaw Bania Kotowska. 7492 1

Gubernantka, katoliczka, była lat 12 w domu izraelskim, poszukuje posady. Bliższa: Ad-ministracya „Słowa Polskiego“. 7491 2-2

b) Zaoferowane.

Poszukuje się pisarza gospod. na pensję i or-dynaryę. Przedewszystkiem wymagana umiejętność por-ządnego prowadzenia księ-żek gospod. Zgłoszenia pi-semne pod „P. g.“ poste re-stante Rawa ruska. 7531 2-1

Poszukuje się młodego człowieka, który na sze-roką znajomość, do rozwoje-nia chleba Kaueya k. 200 dc 300. Zamarstynów, ul. Nowa 5. 7521 2-1 J. Baranlecki.

Dwie panny w wieku lat 15 poszukuje się w celu wy-kształcenia na tancerki. Zna-jomość języka niemieckiego konieczna. Zgłoszenia A. Cam-pini Lwów, Poniatowskiego 5, w restauracyi. 7250 4-4

Handel korzeni i delika-tesów A. Krzyżanowskie-go w Gródku, poszukuje pra-ktykanta obznajomionego z po-kojem do śniadań, jakoteż u-cznia do praktyki. 7399 3-3

Dr. A. Hahn, adwokat w Sko-lem poszukuje rutyno-wanego solicytatora. 7494 5-2

Osoba młoda z dobrego do-mu, znająca się dobrze na gospodarstwie kobiecem, mogąca być towarzyszką dla starszej osoby, znajdzie zaraz umieszczenie w obywatelskim domu na wsi. Zarząd Dworu Łapszyn, Brzeżany. 7512 6-2

Wychowanie i nauka.

Do „Intelligenzprüfung“

kurs przygotowawczy

przy udziale sił fachowych (naucz. i prof. Szkół publ.)

Pryw. kursa gimnazyal. i real.

A. Strzelecki,

b. naucz. Gimnazjum Franc. Józefa i Szkoły realn. Zielona 5 I p. (stacya tramw. elektr.) Zgłoszenia 5—6 pop. 7444 5-3

L. Miacyńska udzie-la lekcji tańców dla wyższego towarzystwa w domach prywatnych i u sie-bie Słowiackiego 5, I p. 7520 3

Od wielu lat znane moje prawdziwe
Kuracyjne Winogrona
wysyłam codziennie świeże w starannie opako-
wanych 5 kilogram. koszykach po 2 złr. 50 ct.
Piwy Tokajskie 5 kgr. kosz 1 złr. 80 ct.
Fryderyk Schleicher
Lwów — ulica Sykstuska nr. 2.

CARL JAHN WIEN
CASSEN FABRIK
KAS ogniotrwałych
najlepszej jakości,
po cenach bardzo niskich.
Wiele listów pochwalnych
do przegladnięcia.
Jan Schumann
Lwów, ul. Akademicka 3.
6898 5-5

Najtańszej
SCHIFFONY
SHIRTYNGI
w sztukach i na miarę
sprzedaje bandel
JANA RIEDLA
we Lwowie.
Probi na żądanie po-
sytam.

Magazyn uniwersalny
firmy 4065
Roman Drobner
w Krakowie.
(Wyłączne zastępstwo fabryk
angielskich).
Ilustrowany cennik
przyborów do rybołówstwa
rozsyła darmo i oplatnie.
NOWOŚCI!
Polski podręcznik do rybołówstwa.
prof. Rozwadowskiego
Cena 4 korony.

W Pasażu Mikolascha
15 najpóźniej 31 bm. otwarcie
MAGAZYNU
dywanów perskich
poleca największy wybór
Prawdziwych
perskich dywanów
różnej wielkości
o 50 proc. taniej, niż u przy-
jeźdźnych agentów, o czym się
PT. Publiczność przekonać
raczy. 7476 8-2

Vinavigo
Hiszpańskie Tow. WIN
Hamburg.
Import najlepszych starych
win, za których czystość się
raczy: Malaga, Madeira,
Marsala, Sherry, Lacr-
Christi. Wino portowe,
czerwone i białe. Vermouth
Muscat-Lunelle, Cognac
grand fine Champagnee,
Rum, Wina reńskie, Bordeaux, znanej firmy H. Nauen
& Co. dostawcy nadworni Mainz. Sprzedaż w całych i pół
laskach po cenach oryginalnych, jakoteż na szklanki w
Pasażu Mikolascha. 7479 3-2

LWOWSKI AKCYJNY
Zakład Zastawniczy
ul. Karola Ludwika I. 3.
I. piętro.
Udziela pożyczki na zastaw:
Kosztowności wszelkiego rodzaju,
Papierów wartościowych i
Przedmiotów cennych w ogóle.
1807
Procent umiarkowany obniża
się w miarę wysokości pożyczki.
Biuro otwarte od godz. 9-1 i 3-6.

Medal złoty Paryż 1900.
Najznakomitsze
TUTKI
i
BIBUŁKI
8785
Są wszędzie
do nabycia!
Medal srebrny i medal brązowy Lwów 1894.
S. 20. Niemojowskiego
Medale złote Kraków 1900, Warszawa 1900.

Próbujcie
gospodynie!
najpiękniejszą
BIELIZNĘ
otrzymuje się przez
używanie
sławnego
Krochmalu z polyskiem
firmy FRITZ SCHULZ jun. Akt.-Ges., Lipsk i Eger.
najstarsza i największa fabryka krochmalu.
Prawdziwy tylko z marką ochron.: „Żelazko” i „Globus”
Kartony po 24 hal. we wszystkich sklepach afiszowanych.

Lwowskie Biuro handlowe
przy ul. Kościuszki 4.
sprzedaje najtańiej
Węgiel kamienny
dla gorzelni, młynów, lokomobil i t. p. z najlepszych
kopalni. 8

Dwór murowany o 10 pokojach w Woli Duchackiej przy Podgórzu, 10 minut oddalenia kołami od rynku krakowskiego, z licznymi budynkami gospodarskimi murowanymi, dachówką krytymi, z 40 morgami przyległego gruntu, za 30.000 zł. do sprzedania. Połowę ceny wynosi dług bankowy 4 pre., potrzeba do kupna 15.000 zł. Reszta obszaru w Woli parceluje się w dowolnych ilościach. Można kupić i całość w obszarze 180 morgów za umiarkowaną cenę.
Zgłoszenia z nadesłaniem marki na 20 hal. adresować proszę: Dr. Feliks Kasperek, Kraków, Wiślna 12. 3431

C. k. koncesyonowane
Biuro podróży i spedycyjne
Zofii Biesiadeckiej
Oświęcim, Dworzec
sprzedaje
bilety kolejowe o-
krężne, karty okre-
towe I-szej i II-głej
klasy, oraz karty
międzypokładowe
dla wychodź-
ców do Ameryki.
Prospekta darmo
i oplatnie.
6428 12-5

Eksport do wszystkich państw europejskich!!!
Egipskie tutki
i bibułki
AIDA
są za naj-
lepsze uznane.
Główny skład: „AIDA”, Lwów, ulica Pańska I. 10.

Bazar krajowy
Krajowego Związku Przemysłowego
we Lwowie, ulica Trzeciego Maja I. 5.
poleca 7522 3
Na sezon jesienny i zimowy
Sukna na ubrania męskie i na
mundurki studenckie.
Bundy sławuckie oryginalne, burki
i buty do polowania.
Barchany kolorowe i białe.
Koce na łóżka i dery na konie.
Wyroby krajowe!

NOWOŚĆ NIEZBEDNA DLA PALĄCYCH!!!
Favorit
do nabycia 6932
we wszystkich sklepach galanteryjnych i trafikach

Serravall'a Wino chinowe z żelazem!
Wielokrotnie używane i najlepiej
polecone przez znakomitości lekar-
skie: Radę dw. prof. dr. Drasche,
R. dw. prof. dr. Krafft-Ebing, prof.
dr. Monti'ego, prof. dr. Mosetig-
Moorhofs, R. dw. prof. dr. Neussera,
prof. dr. Schauta, prof. dr. Wein-
lechnera. 118
Dla osłabionych i rekonwalescentów.
Odnaczenia: XI. Med. kongres
Rzym 1894. IV. kongr. dla farm-
chem. Neapol 1894. — Wystawy We-
necya 1894. Kiel 1894. Amsterdam
1894. Berlin 1895. Paryż 1895. Quebec
1896. Turin 1898. Quebec 1897. Canen
1900. Neapol 1900. Paryż 1900.
Na 1000 lekarskich poświadczeń.
Ten znakomity, usilający środek,
bywa chętnie zażywany przez dzieci
i panie z powodu doskonałego smaku.
Do nabycia we wszystkich aptekach we flasz. pół litr. K. 2 40, I. K. 440.
J. SERRAVALLO, aptekarz, Tryest.

Moja prawdziwa woda kolońska
destylowana podług oryginalnej recepty, wynalazcy
mojego pra-
dziada; zna-
ną jest we
wszystkich
częściach świata,
z podanym
prawnie zna-
kiem ochron-
nym. 6981
Johann Maria Farina
KÖLN. JÜLICH'S-PLATZ Nr. 4.
patent. dostawca Jego Apost. Mości Franc. Józefa I. ces.
aust. i król. węg., jak też i wielu innych c. i k. dworów.

Awizo!
Mamy zaszczyt niniejszem powiadomić naszych
wielce Szanownych odbiorców, że wszelkie nowości
w **materyach** z pierwszorzędnych, tak krajowych jak
też zagranicznych fabryk, już nadeszły, zatem jesteście
w stanie najwytworniejszym wygomom zadość uczynić
Następnie polecamy gotową konfekcję jak **ubrania**,
paltoty, **dziecinnie ubrania**, **mundury dla PP.**
studentów w nader wielkim wyborze po bardzo umiar-
kowanych cenach. 6694 8-6
Materye na metry. Obfity skład futer.
Dawid Schwarzwald i Syn
Lwów, pl. Kapitulny 3 (we własnym domu).

Ważne zniżenie ceny dla prenumeratorów „Słowa Polskiego”.
Poezye Mieczysława Romanowskiego
jedyne zbiorowe wydanie zebrał i ułożył: Jan Amborski
4 tomy przeszło 1000 str. druku tylko za 4 kor. zamiast
kor. 14 40 — z przesyłką pocztową kor. 4 50.
Zapas, który po powyższej cenie odstąpić możemy, jest
bardzo mały prosimy zatem o rychłe nadesłanie łaskawych
zamówień. 6469
Administr. „Słowa Polskiego”.